GÓRNOŚLĄZAK

Gazeta Związku Górnośląskiego

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY NR 1–2 (37) / 2019 ISSN 2391-5331



Fot. Joanna Helander

GÓRNY ŚLĄSK – OD NOWA

9 marca 2019 Tychy i 23 marca 2019 Zabrze



Cz. I 09.03. 2019 godz. 10.00
Otwarcie Kongresu - konferencja naukowa
Miejsce: Tychy, Mediateka ul. Piłsudskiego 19

Program:
1. Powitanie przez gospodarza, prezydenta Tychów Andrzeja Dziubę
2. Powitanie przez prezesa Związku Górnośląskiego i przedstawienie Gości
3. Wystąpienia Gości
4. Wykład wprowadzający do tematu - prof. Tadeusz Sławek
5. Pokaz mody z kolekcji Mirosławy Szałasty Kolorowy Śląsk

Dyskusja panelowa

Temat I **Tożsamość i wartości**
Śląskość to jest stan ducha
Bycie Ślonzokiym to je stan duszy, a niy żodne obywatelstwo (Zb. Kadłubek)
*Prelegenci: **prof. Zygmunt Tobor,** prof. Joanna Rostropowicz, prof. AGH Maria Szmeja*

Temat II **Kultura i język**
Podnieść na wyżyny sztuki
*Prelegenci: prof. Jolanta Tambor, **dr Krystian Węgrzynek**, prof. UŚ Zbigniew Kadłubek, posłanka na Sejm RP Danuta Pietraszewska*

Temat III **Edukacja**
Mniej nauczać, bardziej inspirować
*Prelegenci: **dr Łucja Staniczek**, Anna Morajko -Fornal*

Temat VI **Gospodarka i ekologia**
Śląsk po węglu
*Prelegenci: prof. Andrzej Klasik, **dr Marcin Baron**, Patryk Białas*

Temat V **Region a państwo. Samorządność**
Nowoczesna administracja
O sile narodu decyduje to, co obecnie stwarza, a nie nawet najszlachetniejsza przeszłość. (Bhabha)
*Prelegenci: prof. Florian Kuźnik, **ks. prof. Arkadiusz Wuwer**, wiceprezydent Maciej Gramatyka*

14.30 Zakończenie

Cz. II 23.03. 2019 godz. 10.00
Miejsce: Łaźnia Łańcuszkowa w Zabrzu ul. Wolności 410
Program:
1. Msza święta w kościele św. Jadwigi Śląskiej ul. Wolności 504
2. Dyskusja programowa
3. Podjęcie uchwały

Związek Górnośląski ma 30 lat!



Każdy jubileusz skłania do spojrzenia wstecz. 30 lat istnienia… Ktoś powie: – Cóż to znaczy w porównaniu do 100-lecia Związku Podhalan lub 55-lecia Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, które kontynuuje stowarzyszenia kaszubskie, powstałe 53 lata temu?

Ale 30 lat to równocześnie dużo – każda inna śląska organizacja (a jest ich bodaj 14!) jest znacznie, znacznie młodsza. Jesteśmy więc najstarszą śląską organizacją. Złośliwi twierdzą, że także z tego powodu, że wielu naszych członków osiągnęło wiek 50+. I to, okazuje się, też jest powód do dumy – raz podjęta decyzja tysięcy członków, okazała się trafna. Okazuje się, że nasi członkowie są wierni raz danemu słowu, raz wypełnionej deklaracji, że słowa: *Związek widzi zasadniczy cel w podtrzymaniu świadomości mieszkańców regionu górnośląskiego, iż są gospodarzami swej „Małej Ojczyzny", odpowiedzialnym za dziedzictwo kultury, w tym także za dialekt i zwyczaje, za bogactwa przyrody krajobrazu tej ziemi; za swoją tożsamość, która mimo wszelkich przeszkód i niszczycielskich tendencji, zwłaszcza w ubiegłym półwieczu, nie może zaniknąć, lecz winna się nadal rozwijać, utrwalać i wzbogacać swymi wartościami skarbnicę kultury narodowej i europejskiej* zapisane 30 lat temu, ciągle są dla nas drogowskazem. Wierni na dobre i złe, na czasy koniunktury i kryzysu. Prezesi Kół i Bractw okazali się charyzmatyczni i są często nie do zastąpienia. *Starość we wszystko wierzy. Wiek średni we wszystko wątpi. Młodość wszystko wie* – powiedział Oscar Wilde. Dlatego nie należy pogardzać starymi, bo w ich zmarszczkach na twarzy zapisana jest historia. Nie tylko ich życia.

Gdzie są młodzi? Ano są! Czasem przychodzą do Związku tacy, którzy chcą robić karierę polityczną. Ci odchodzą najszybciej. Niektórych kusi obecność w Związku ludzi na stanowiskach, dysponujących posadami, grantami, miejscami na listach wyborczych. Tacy popracują trochę, usadowią się i zapominają o Związku. Ale są też tacy, których porwała idea śląskości. Silnie utożsamieni ze Śląskiem – w pracy zawodowej, naukowej, w pasji odkrywania Śląska. Nie rwą się do wypełnienia deklaracji członkowskiej. Ale znajdują w Związku Górnośląskim sprzyjający klimat, przedkładają konkretną, rzetelną, efektywną pracę u podstaw nad politykę i karierowiczostwo. Młodzi, wykształceni, inteligentni, kreatywni – nauczyciele, pracownicy naukowi, studenci różnych kierunków, pasjonaci – dobrze czują się na Stalmacha 17. Kształtują, umacniają swoją śląską tożsamość, pragną uczynienia Śląska miejscem pięknym, przyjaznym, dobrym do życia. Są dumni z bycia Ślązakami.

Co z tym ma wspólnego Związek Górnośląski? Nie chodzi o statystyki: kogo, w jakim stopniu i kiedy ukształtowały działania Związku Górnośląskiego.

Ale…

– jeżeli przeszło 240 licealistów, uczestników Olimpiady Wiedzy o Górnym Śląsku napisało pracę i podjęło się jej obrony na temat literatury, języka, sztuki, geografii, historii bądź przyrody Górnego Śląska;

– jeżeli w 10 edycjach Śląskiego Turnieju Debat Oksfordzkich niemal 800 uczniów debatowało nad tezami dotyczącymi współczesnych problemów Górnego Śląska, takimi jak m.in. *Technologie odnawialne powinny wyprzeć górnictwo na Śląsku, Zabytki postindustrialne to zbędny balast, Społeczności lokalne powinny mieć wyłączne prawo do decydowania o tym, jakich bohaterów chcą uczcić,* albo *Polak, Niemiec – dwa bratanki* i podobne);

– jeżeli strój śląski przeżywa swój renesans dzięki m.in. małym, młodym i dorosłym uczestnikom, „Śląskiego Śpiewania" (na samym finale w Koszęcinie doliczyliśmy się 700 osób w śląskich strojach, wiernie odtworzonych);

– jeżeli upowszechniają się konkursy śląskiej mowy, a przy tym powstają nowe teksty pisane przez utalentowanych amatorów, a organizowane w Dąbrówce Wielkiej popisy w niczym nie ustępują profesjonalnym występom;

– jeżeli nauczyciele, absolwenci Studiów Podyplomowych Wiedzy o Regionie domagają się kursu języka śląskiego;

– jeżeli wydawana jest seria popularyzująca wybitnych Ślązaków, którzy zaznaczyli swój ślad w kulturze i cywilizacji świata;

– jeżeli reaktywowane festyny śląskie przyciągają całe rodziny, bo dla każdego przewidziano regionalne atrakcje;

to rośnie nadzieja, że tożsamość pojęta nie jako miejsce urodzenia, ale jako świadomy, przemyślany wybór, ma się coraz lepiej.

Jestem Ślązakiem, bo chcę nim być i jestem z tego dumny – taka jest oferta Związku Górnośląskiego dla młodych. 30 lat kalendarzowych to może znaczyć niewiele. Ale może okazać się kołem zamachowym. ❑

Grzegorz Franki

Tematy wydania:
Kongres Nadzwyczajny Związku Górnośląskiego

Rozmowa z Maciejem Gramatyką, gospodarzem I części Kongresu | **str. 4**
Zbigniew Kadłubek, Wspólne owoce – nowy regionalizm polityczny i kulturowy | **str. 5**
Jolanta Tambor, Nie lubię myć okien i prać firanek, ale uwielbiam wodzionkę. Czy jestem nowoczesną Ślązaczką? | **str. 6-7**
Grzegorz Pypłacz, Chcesz być Ślązakiem? | **str. 7-8**
Patryk Białas, Śląsk po węglu | **str. 8-9**
Joanna Sodzawiczny Bóg – Honor – Ojczyzna (?) | **str. 10-11**
Krzysztof Sarzyński, Moja nowa wizja Śląska. Nowy typ Ślązaka | **str. 11-12**

Kazimierz Kutz – Śląski Cesarz
Wspomnienia o Wielkim Ślązaku | **str. 12-15**

Tragedia Górnośląska
Angelika Blinda, Górny Śląsk w 1945 r. | **str. 16-17**

Ambasador Górnego Śląska
Sylwetka Joanny Helender | **str. 19-21**

Ponadto:
Z życia Związku | **str. 21-22**
Recenzje – felietony – komentarze
Krystian Węgrzynek, Pogrzeby Kazimierza Kutza | **str. 27**
Marcin Melon, Koniec pięknej opowieści | **str. 28-29**
Patryk Białas, „Pakiet katowicki" nie jest sukcesem | **str. 29-30**
Emma | **str. 27**
Rysunki Jacka Siegmunda | **str. 30**

Wydawca: Związek Górnośląski • **www.zg.org.pl**
Redaguje zespół:
Grzegorz Franki (redaktor naczelny), Mirella Dąbek, Sławomir Fudala, Łucja Staniczkowa, Anita Witek.
Stali współpracownicy:
Michał Materowski, Marcin Melon, Dariusz Nowak, Jacek Siegmund (rysynki), Krystian Węgrzynek.
Adres redakcji: 40–058 Katowice, ul. Pawła Stalmacha 17, tel. 32 251 27 25 • **gornoslazak@zg.org.pl**
Dystrybucja:
Zwiazek Górnośląski • **biuro@zg.org.pl**
DTP: Kazimierz Leja • **dtp@zg.org.pl**
Druk: Drukarnia TOLEK Sp. z o.o. 43–190 Mikołow, ul. Żwirki i Wigury 1 tel. 32 326 20 90 • **www.tolek.com.pl**
ISSN 2391–5331

Rozmowa Górnoślązaka

Tychy leżą w sercu Śląska

Rozmawiamy z panem Maciejem Gramatyką, wiceprezydentem Miasta Tychy, gospodarzem I części Kongresu programowego Związku Górnośląskiego.

Panie Prezydencie, w Tychach odbywa się konferencja naukowa, która jest częścią kongresu programowego Związku Górnośląskiego. Wybór miasta i miejsca, jakim jest Mediateka, nie jest przypadkowy. Jakie walory miasta, w którym Pan jest wiceprezydentem, kwalifikują Tychy do miana miasta nowoczesnego, inspirującego inne miasta?

Od wielu lat władze Tychów z prezydentem Andrzejem Dziubą na czele, dbają o zrównoważony rozwój miasta. Inwestując duże pieniądze w przebudowę kanalizacji, rozbudowę głównych dróg czy linii kolejowej dbały i dbają także o inne zadania, które mają duży wpływ na jakość życia mieszkańców. Ostatnie lata to czas, gdy wybudowane zostały w Tychach obiekty służące do spędzania wolnego czasu. Nowoczesny stadion, na którym rozgrywane są mecze GKS Tychy, był już gospodarzem Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej w 2017 roku. Oddany do użytku w zeszłym roku park wodny wskazywany jest jako wzór rozwiązań dla obiektów samowystarczalnych energetycznie. Miniona kadencja samorządu to także czas, gdy powołana została w mieście Instytucja Kultury Aukso. W ten sposób Orkiestra Kameralna Miasta Tychy „Aukso" – wizytówka miasta w Polsce i na świecie - rozpoczęła nowy etap działalności. Siedzibą orkiestry jest powstała w roku 2016 Mediateka łącząca funkcje nowoczesnej biblioteki i sali koncertowej. Innym przykładem pionierskich rozwiązań jest zagospodarowanie Ośrodka w Paprocanach i budowa pierwszego w województwie wodnego placu zabaw, który inspirował i inspiruje włodarzy wielu miast do wykonania podobnych inwestycji. **Wysokie pozycje w różnego rodzaju rankingach oceniających miasta potwierdzają, że Tychy są przykładem miasta nowoczesnego.** Mamy, oczywiście, świadomość konieczności ciągłego doskonalenia się i tworzenia dobrych warunków do życia dla mieszkańców, więc nie spoczywamy na laurach.

Tychy były budowane jako „miasto sypialnia", miejsce zamieszkania ludzi zatrudnionych w okolicznych kopalniach: „Piast", „Ziemowit", „Czeczot", „Wesoła", „Boże Dary", „Murcki". Wiele się od tego czasu zmieniło. Wiele z tych kopalń już nie istnieje, a mieszkańców miasta przybywa. Jak w Tychach rozwiązano problem utraty miejsc pracy po zamknięciu kopalń?

Powolna likwidacja kopalń dotknęła całe województwo śląskie. Swego czasu była poważnym problemem – dobrze pamiętam górnicze protesty pod Sejmem, pełne agresji i przesiąknięte ludzką krzywdą. Dziś na szczęście swoje zrobiła polska gospodarka – dynamiczny rozwój wielu dziedzin przemysłu spowodował powstanie nowych miejsc zatrudnienia dla ludzi odchodzących z górnictwa. Przyniosło to korzyści zarówno dla ex-górników jak i dla regionu, uchodzącego dziś w Polsce za jeden z najlepiej rozwiniętych i zainwestowanych. **W Tychach „powietrzną poduszką" dla przekształceń w górnictwie był rozwój Strefy Ekonomicznej – świetna decyzja podjęta przed laty przez tyski samorząd przyniosła niesamowite owoce.**



Czy w takim mieście jak Tychy, wielokulturowym, jest miejsce na kultywowanie śląskiego dziedzictwa kulturowego?

Oczywiście, jeśli nie tu, to gdzie? Tychy leżą przecież w sercu Śląska, na historycznej Ziemi Pszczyńskiej. To w naszym mieście wybuchło jedno ze śląskich powstań, to u nas proboszczem w parafii był legendarny ks. Jan Kapica, który witał polskie wojsko wchodzące na Śląsk w Szopienicach. **Nie wolno pozwolić na utratę śląskich wartości, historii tej ziemi, jej odmienności i jej dążenia do zachowania kulturowej tożsamości.**

Jak Pan wyobraża sobie sylwetkę nowoczesnego Ślązaka? Czy Pan jest jego przykładem?

Nie chcę się stawiać za przykład dla nikogo. Cenię w Ślązakach ich umiłowanie organicznej pracy, ale też umiejętność współistnienia przez wieki pomiędzy różnymi narodami. Cenię łatwość adaptowania się do zmian cywilizacyjnych, zarówno tych związanych z rozwojem technologii jak i przekształceń kulturowych. **Pamiętam historię mojej ziemi i wielkich ludzi, którzy Śląskowi służyli. To oni powinni być dla nas przykładem.** Stanisław Ligoń, Konstanty Wolny czy Wojciech Korfanty wiele mogą nam zaoferować. To na ich historii powinniśmy się uczyć tego, czym jest i czym powinna być śląskość.

Dziękuję za rozmowę. Dziękujemy miastu Tychy za gościnę 9 marca. ❑

Kongres programowy Związku Górnośląskiego

Wspólne owoce – nowy regionalizm polityczny i kulturowy

Regionalizm w tym w ujęciu, w moim ujęciu, wyłącznie, wyłącznie w moim odczytaniu, to **wstrzemięźliwość**. Tego, co po rzymsku zwano *frugalitas* (*Listy moralne do Lucyliusza* Seneki). *Frugalitas* pochodzi od słowa *frux/fructus* (*Frucht*, jeśli ktoś lubi słowa niemieckie), to znaczy owoc, dobro, plon lub radość z posiadania owocu. **Ze wstrzemięźliwości są dobro, owoce oraz korzyści.** Bardzo lokalne, bardzo globalne, zamorskie, przywiezione, wspólne, te od nas i te nie od nas – co nie znaczy, że gorzej smakują, bo pochodzą z odległych stron, z bardzo daleka, zza morza, zza góry, zza granicy, zza miedzy, z Małopolski, Podkarpacia, z Wołynia ze Lwowa i Charkowa. A nawet ze Syberii mrożącej krew żyłach jak horrory.



Moja babcia Hyjda, regionalistyka zawodowa, choć intuicyjna godała: *zu viel, ist zu viel.* Styknie, zaprawdę powiadam wam, styknie już tej jubilerskiej roboty z przecinaniem województwa i szlifowania śląskości. Styknie. Ślązacy, Chadziaje, Gorole, Papuasi, Zabłębiacy, Kanakowie, Medalikorze, Rumcajsy, o Boże!

Wszyscyśmy tutaj przybyli i coś zrobili. Jedni z nas zidentyfikowali się z pruską wersją fryderycjańską oświeceniowego państwa i to nie jest złe. Inni przyjechali tu później i wzięli się do roboty, choć mieli inne doświadczenia i hołdowali innemu rytmowi pracy oraz innym estetykom. I o nie jest złe. Razem zbudowaliśmy ogrom, gmaszysko zwane Górnym Śląskiem. **Ci z Hanoweru i Zagłębia Rury też tu przyjechali** i przywieźli inne etosy i także wiele zrobili. Byli liderami, bo znali zachodniość kapitalistyczną dłużej. W różnych okresach różnie ludzie się przyczyniali się do tego, **żeby górnośląski owoc smakował**. I można go było intratnie sprzedać. Pocili się, żeby dobrem wspólnym się stawał i był czymś, WIELKIM CZYMŚ. **I duma ich rozpierała**. Bo wiedzieli, że rosło. Choć czuli, że okradają ich dookoła. Ale wszystkiego było dużo, więc niech sobie kradli złodzieje.

Ten mały zakątek Europy antropocentrycznej nazywali różnymi nazwami: jedni Górnym Śląskiem, inni Oberschlesien, inni województwem śląskim, a ci, którzy mieli najszerszą wyobraźnię, ci może najskromniejsi, nikomu o niczym nie mówiąc, **gadali na Górny Śląsk Wyspy Karolińskie**.

> *Ja często mentalności śląskiej nienawidzę. Jest zbyt niewolnicza, zbyt poddańcza. Ślązacy jakby zatracili instynkt buntu, a ja uważam, że pierwszą powinnością człowieka jest zbuntować się, kiedy trzeba.*
>
> *(Kazimierz Kutz)*

A co tam nazwy! **Liczyło się działanie wspólne i zespolone.** Autochtonem nie był nikt. Powstawała Ameryka możliwości i dobrobytu. Ale gdy to wszystko zbiedniało, ludzie zaczęli się kłócić, kto bardziej przynależy do tych „pierwszych", do tej grupy, która posiadała cywilizacyjną przewagę. Zaczęli tworzyć tożsamości, identyfikacje, podziały, rozdziały. Poczęli wykluczać. Wyciepywać tych najpóźniejszych przyjezdnych i im wygarniać, że głupi, niecywilizowani, dzicy, niekompetentni, że przyjechali i coś zabrali. **Popsuli fanie trajkoczącą górnośląską maszynę.**

I tak poczęła się niezgoda. Wykluczenia i samookaleczenia. Bo traumatycy lubią się sami okaleczać. Zamiast budować SUPERJEDSNOSTKĘ na miarę architekta – chałupki sobie postawiali i się poogradzali. Ludzie przyjeżdżali na Górny Śląsk z Berlina, Wesel, Alzacji, ze Szwabii, Gandawy. Ale, że ktoś przyjechał z północnego województwa łódzkiego, z Kutna, to już jest problem. O jakiej wy chrzanicie wielokulturowości, Siostry i Bracia wojewódzcy? W jakich mitach żyjecie? Dokąd zabraknęliście? **O, wy rdzenni – z dziada pradziada – hipokryci!**

„Slōnzoki Razym", „Slōnzoko Osobno", „Polacy na Śląsku", „Tylko Śląsk Polski", „Tylko Śląsk Niemiecki", „Ślōnsko Nacyjo", „Kongregacja Wzgardzonego Ludu Makonde" etc. Partie i partykularyzmy. Miniatury i mikrologie społeczne i wspólnotowe. I ten cudny organizm – nowoczesny i awangardowy – stał się grajdołem i polem walk plemiennych niczym Uganda (nie chcę obrażać Ugandy, ale jej problemy mnie ostatnio przerażają). Nie zauważyli, że dookoła istnieją nadal możliwości budowania kolosalnych kolumn górnośląskich. Jako domu wspólnego – a czym więcej w nim mieszkańców, w tym górnośląskim wieżowcu, tym istnieją większe możliwości, tym głos staje silniejszy. I lepiej go słychać. I więcej głosów mogą oddać w wyborach mieszkańcy górnośląskiego wieżowca. A to ich siła, a nie kolejna debata, kończąca się donosami.

Przebudujmy ten świat śląski. Radykalnie. Niech się stanie nie-śląski, byleby stał się światem do życia. **Nowoczesnym, atrakcyjnym, ekologicznie nie-dusznym, duchowo nie-dusznym miejscem niech będzie Górny Śląsk.** Wiecie, co jest teraz symbolem i karą bożą: demon-dym, smog w Rybniku, Żywcu, Chorzowie, Siemianowicach, na Brynowie. Widmo-metafora, znak naszej kłótliwości. A kłótliwość dusi.

Nie ma Żyda ani Greka. **Nie ma Gorola ani Ślōnzoka.** JEST jeden kawałek świata – w kondycji niezbyt ciekawej zarówno politycznie, jak i kulturowo. Tylko RAZEM możemy coś z tym zrobić. Wspólnie. Ramię w ramie. Bez pytania się: **A skąd był twój dziadek, pradziadek?** Mój był z Lipska. I co z tego? Mam się wstydzić Lipska i Jana Sebastiana Bacha? W nazwisku mam „ł". I budzi to zainteresowanie górnośląskich nacjonalistów (bo też ich mamy bez liku). Ale powiadam wam, Richard Holtze (ten z Bełku) jest naszym wspólnym bratem i ojcem. Nawet wtedy, gdy ktoś czyta imię „Richard" jako „Riczard". Mnie to nie przeszkadza.

Rozsadźmy stary porządek etniczny, polityczny, dziedziczny. Machnijmy ręką na tradycje. Stwórzmy nową, bo taka jest potrzeba. Bo sytuacja jest nowa. A kto oślepł, to okulisty – czym prędzej. Każdy organizm, o ile jest zdrowy, dąży do poszerzenia komórek, adaptacji. **Jeśli twoja śląskość przeszkadza ci podać rękę twemu nieśląskiemu bliźniemu, odetnij ją.** Jeśli twoja śląskość wyklucza jednego z tych nieśmiałych przybyszów (również w tej chwili z zachodniej Ukrainy), nie wejdziesz do szczęśliwości wielkiej śląskiej wspólnoty. Będziesz koczował w obozie przejściowym dla retrośląskich fanatyków. Jeśli ktoś cię nie rozumie, gdy mówisz po śląsku, mów po polsku albo po hiszpańsku, albo po ukraińsku. **Naucz się ukraińskiego, żeby Ukraińcy poczuli się Górnoślązakami.** Zrób wszystko, co możliwe. Kochaj tak samo krytyczne myślenie, jak kompromis (rzadka cnota w tej części Europy).

„Wyzwolenie i zmiana jako postulat jest do realizowania przez świadomych tej sytuacji obywateli". Zapytacie, kogo zacytowałem. Nie powiem. Sami poszukajcie. I sami wymyślcie, jak to zrobić, o czym tu mówiłem. ❑

Zbigniew Kadłubek

Dr hab. prof. UŚ Zbigniew Kadłubek, l. 48, dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach, filolog klasyczny, znawca śląskich spraw i ludzi, autor wielu artykułów i książek dotyczących Śląska, z których najczęściej cytowaną są *Listy z Rzymu*.

Kongres programowy Związku Górnośląskiego

Nie lubię myć okien i prać firanek, ale uwielbiam wodzionkę. Czy jestem nowoczesną Ślązaczką?

W mojej pracy naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej mam dwie wielkie miłości: język polski jako obcy/drugi/odziedziczony i mowę Ślązaków. Obie one objawiły się w moim sercu (ale i głowie) prawie równocześnie – na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku. W pracy magisterskiej zajmowałam się fonetyką i fonologią (co zresztą udało mi się połączyć później z glottodydaktyką), w doktoracie językiem artystycznym, a konkretnie językiem fantastyki naukowej. Potem przyszedł czas fascynacji dialektologią i socjolingwistyką, kulturowymi i etnicznymi aspektami języka. Ostatnie dziesięciolecie XX wieku to właśnie okres kształtowania się nowej glottodydaktyki polonistycznej i nowego podejścia do kwestii językowych – małych, mniejszościowych, odmian regionalnych, terytorialnych – w różnych regionach Polski, Europy i świata. **Dla Europy i Polski niebagatelne znaczenie miało uchwalenie przez Radę Europy w 1992 roku, a następnie otwarcie do podpisu w 1998, *Europejskiej Karty Języków Mniejszościowych lub Regionalnych*.** To ten dokument zmienił spojrzenie na różne odmiany językowe, nazywane dotąd wyłącznie dialektami, gwarami, zespołami gwar. *Europejska Karta* wprowadziła do obiegu, także powszechnego, potocznego, pojęcie języka regionalnego. To pojęcie uporządkowało niektóre fakty i zjawiska, ale i wywołało wiele zamieszania, gdyż zaczęto je próbować definiować z różnych perspektyw, nie zawsze dla niego właściwych. W moim przekonaniu, co stale podkreślam, ma ono charakter prawno-polityczny: prawny, bo zostało ustanowione aktem prawnym, polityczny, bo to posłowie i senatorzy, czyli politycy, muszą je w polskim parlamencie przegłosować wobec jakiegoś fenomenu językowo-mownego, by mu faktycznie przysługiwało. Tak stało się 6 stycznia 2005 roku w stosunku do kaszubszczyzny, którą uchwalona wtedy *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* w artykule 19 ustanowiła językiem regionalnym. Śląski nim nie jest, pomimo kilkakrotnie już podejmowanych przez rozmaite środowiska polityczne prób zmiany ustawy.

Co ma zrobić naukowiec, językoznawca, który jak ja, chciałby, by kiedyś do uznania śląszczyzny za język regionalny doszło, który uważa, że śląszczyzna ma wszelkie predyspozycje, by tak się stało, że coraz więcej osób na Śląsku czyni ogromne wysiłki, by spełnić warunki stawiane językom: piszą teksty po śląsku – już nie tylko wice i bery, ale prozę powieściową, opowiadania, felietony, dramaty, wiersze, tłumaczą literaturę obcą na śląski i są to próby coraz bardziej udane, opracowują słowniczki i słowniki, gramatyki, analizują śląskie teksty itd., który wreszcie czuje, że „ujęzykowienie" jest dla wielu osób ważne, bo podnosi prestiż, budzi szacunek, pozwala na pozbycie się wstydu, bo wtręty śląskie stałyby się w takiej sytuacji zapożyczeniami, a nie wyśmiewanymi dialektyzmami czy gwaryzmami? Otóż, takie dziwo jak ja, nie może używać terminu *dialekt* czy *gwara*, bo ono sporą część Ślązaków uraża. Nie może wszak używać terminu *język*, bo przeszkadza w tym naukowa neutralność i legalistyczna dusza oraz ta druga część Ślązaków, którzy z różnych powodów określenia *język* używać nie chcą.



Pozostaje zatem wymyślenie nowego terminu, nieobciążonego dodatkowymi znaczeniami z dyskursu potoczno-uliczno-gazetowo-internetowego. Swego czasu za taki termin uznałam *etnolekt* w znaczeniu, w jakim używał go Alfred Majewicz – czyli fenomenu używanego przez grupę etniczną o dowolnym poziomie organizacji: narodowej, regionalnej itp. Ale *etnolekt* w ostatnich latach też się spolityzował, więc może teraz *lekt*? (skoro może być *etnolekt*, *dialekt*, *regiolekt*, *idiolekt*…, to *lekt* będzie hiperonimem najogólniejszym z możliwych).

Bardzo chciałabym, by taką postawę przyjęła większość osób na Śląsku (i nie tylko zresztą). Taką postawę staram się propagować i przedstawiam ją wszędzie tam, gdzie chcą mnie słuchać. Taką postawę staram się wszczepiać moim studentom, uczniom, słuchaczom – Polakom, Polonusom i cudzoziemcom, nauczycielom i animatorom kultury, polonistom, historykom i biologom. Bo chciałabym kształtować w nich postawy podobne do mojej. Chciałabym, by moi „wychowankowie", absolwenci studiów i kursów przeze mnie prowadzonych, czy w których biorę udział jako wykładowca, byli nowoczesnymi Ślązakami, którzy przede wszystkim byliby rozumiejący, umiejący formułować sądy na podstawie rzetelnie sprawdzonych argumentów, którzy wiedzą, jak przyjęte warunki wstępne wpływają na ostateczne rezultaty i wnioski, by się nie zacietrzewiali w dyskusji, by byli niezacietrzewieni. To chciałabym przekazać moim studentom i słuchaczom, pragnę, by oni taką postawę przekazywali dalej, swoim uczniom, dzieciom, przyjaciołom, znajomym. Nie znaczy to, że mają być zimni jak głaz, bez emocji. Wręcz przeciwnie – współczesny i nowoczesny Ślązak ma być uczuciowy i czasem nawet rozemocjonowany, bo ma kochać swą małą ojczyznę, a co naj-

mniej ją bardzo lubić (przyjaźń wszak bywa trwalsza niż miłość), ma być rozmiłowany w śląskiej mowie bez względu na to, czy „umi godać", czy „ino rozumi", czy „ino zno pora słów i auzdruków", czy jej nie zna czynnie ani biernie, bez względu na to, jak ją nazwie: *językiem*, *dialektem*, *gwarą*, *lektem*, *mową* czy *godką*. Nie jest wprawdzie obojętne jaką etykietkę śląszczyźnie przykleimy, ale jednak to po prostu etykietka – ta z wyrazem „język" jest etykietką lepszą i bardziej luksusową niż ta z wyrazem „dialekt/gwara", ale nadal to tylko etykietka. Ważna w dyskursie „o" śląszczyźnie, ale nieważna w trakcie „godanio po śląsku / po naszymu". **„Mómy godać, mómy naszyj godce przoć, mómy sie nióm asić"**.

Edukacja na Śląsku jest ważniejsza od modlitwy.
(Kazimierz Kutz)

Nowoczesny Ślązak zatem nie może się wstydzić „godanio" – jakkolwiek inni czy on sam by śląszczyzny nie nazywali i jakiej etykietki by jej nie przykleili. Język jest współcześnie jednym z najistotniejszych elementów świadomości i tożsamości etnicznej. Najistotniejszym, ale nie jedynym. Jak kto „niy poradzi godać", niech pielęgnuje w sercu, w domu, wokół siebie inne śląskie emblematy i okruchy śląskości. Kiedy tydzień temu usłyszałam od przyjaciółki profesorki, że jej córka na promocji doktorskiej w Wielkiej Brytanii zamierza wystąpić w stroju śląskim, kiedy oglądam moje młode współpracownice, które zajęcia o regionach Polski dla cudzoziemców prowadzą w strojach ludowych i są z tego dumne, wstępuje we mnie nowy duch. Kiedy cudzoziemcom opowiadamy o śląskiej kuchni i wspólnie z nimi „kulómy kluski", „robiymy wodziónka", częstujemy „óblatami i kopalniokami", a oni się zajadają i odtąd swobodnie operują czasownikiem „maszkycić", wierzę, że w Śląsku i Ślązakach tkwi siła, której nie osłabi nic. Kiedy powiódł się kolejny nabór na Podyplomowe Studia z Wiedzy o Regionie, kiedy moi studenci chętnie angażują się w śląskie projekty naukowe, kiedy oglądam projektowane przez studentów i młodych wykładowców UŚ-owe gadżety śląskie, wiem, że spełnia się idea, że Uniwersytet Śląski w części jest śląski :)

W takiej (aż) części, że można go nazwać nowoczesnym Ślązakiem – nowoczesnym, cywilizowanym, o wszechstronnych zainteresowaniach, ze swoim miejscem w wielkim świecie, ale wciąż pamiętającym, gdzie jego korzenie. ❑

Jolanta Tambor

Prof. dr hab. Jolanta Tambor, językoznawca, pracownik naukowy UŚ, dyrektor Szkoły Języka Polskiego dla Cudzoziemców, kierownik Studiów Podyplomowych Wiedzy o Regionie, zaangażowana w procesie kodyfikacji śląszczyzny jako języka regionalnego.

Chcesz być Ślązakiem?

Pojawia się czasem taka fraza: „Nowy Ślązak", najczęściej idzie za nią kolejna: „nowy regionalizm". Pojawia się wtedy w mojej głowie pytanie: jak jest coś nowego, to jest też coś starego? No właśnie niekoniecznie-ta droga jest trochę zbyt zawiła. Myślę, że powinniśmy raczej mówić o „Współczesnym Ślązaku" czy „współczesnym regionalizmie" albo „nowoczesnym regionalizmie". Bo tak jak nie ma jednego typu „starego Ślązaka", tak nie ma jednego „nowego".



Jest tylko coś, co łączy współczesnych Ślązaków, a też odróżnia ich od poprzednich pokoleń. Nie myślę tutaj o miejscu urodzenia, rodzinnych powiązaniach czy innych „twardych" umiejscowień na mapie, która są narzucone przez kogoś lub-po prostu-przez los. To, co łączy współczesnych Ślązaków to wybór. Wybór tego, czy chce się na Śląsku zostać, pracować i płacić podatki. To może nie być dla wszystkich takie oczywiste, ale pomyślmy przez chwilę o naszych dziadkach, pradziadkach, a nawet rodzicach-ilu z nich nie zobaczyło za wiele świata poza Śląskiem? No, chyba że dopadła ich wojenna zawierucha, ale dla dobra sprawy uznajmy, że to nie jest norma. Normą jest, kiedy o wyjeździe, podróżach decydujemy sami. Dziś nic nie trzyma nas na Śląsku siłą, na wakacje możemy jechać do Turcji, za pracą do Wielkiej Brytanii, a na narty w Alpy. Możemy też wyprowadzić się ze Śląska do Krakowa, Warszawy czy Wrocławia – jak uczyniło wielu moich rówieśników.

I tutaj pojawia się pytanie. Czy jeżeli Ślązakiem się określamy sami poprzez wybór, to czy możemy tu przyjechać, płacić podatki, pracować, żyć i – w końcu – określić się jako Ślązak? Według mnie tak, bo też wcale nie jest to nic nowego. Śląsk zawsze był miejscem ścierania się ludzi z różnymi pochodzeniami, wyznaniami, doświadczeniami i kulturami. Określenie „typowego Ślązaka", który jest przywiązany do kopalni i kościoła ze wszystkimi przywarami, które możemy kojarzyć z popkultury (poczynając od nieszczęsnej „Świętej Wojny") to krzywdzący stereotyp. Jasne, że są tacy Ślązacy, ale oni nigdy nie byli większością. Inaczej-nigdy nie byli jedynymi Ślązakami, chociaż wielu chciałoby, żeby tak było. Ten typ po prostu pasował przez wiele lat do ogólnopolskiej narracji. A Ślązacy tyle się tego nasłuchali przez lata, że też w te mity uwierzyli.

Religijność i pracowitość to oczywiście dobre cechy. Tylko czy naprawdę nas one od kogoś odróżniają? Czy w Zakopa-

nem, Krakowie, Kielcach, Gdańsku lub gdziekolwiek indziej nie ma takich ludzi? Odróżnia może nas jedynie kultura, bo nawet węgiel, rolady i tym podobne pojawiają się w innych regionach świata. Kultura – i tu mamy problem, bo śląską kulturę przez lata duszono w zarodku. Ślązak był dodatkiem, ale rzadko kiedy twórcą i głównym bohaterem kultury. Gdyby z dwie, trzy dekady temu zapytać kogoś poza Śląskiem o śląskich twórców i dzieła to usłyszelibyśmy pewnie nazwisko – i słusznie – Kazimierza Kutza i tytuły jego filmów. Dziś sytuacja ma się lepiej, ale daleka jest od ideału. Mamy Szczepana Twardocha, Artura Rojka i Myslovitz, mieliśmy i mamy świetnych raperów, bluesmanów, grafików, architektów, mamy dobrze prosperujące firmy, które tworzą wyjątkowe na skalę światową produkty. I tak motyw węgla i kopalni dalej funkcjonuje, ale raczej inspiruje niż jest piętnem. Przestaje być piętnem.

Te mity o kopalni i religijności były piętnem, które miały ze Ślązaków tworzyć tanią siłę roboczą. Wpajało się nieaspirowanie do czegoś swojego, ale pracę fizyczną w wielkich zakładach. Wpajało się nie edukację i poszerzanie horyzontów, ale ślepą – czyli najgorszą – religijność. Tak tworzyło się idealną grupę do wykorzystania. I Śląsk był wykorzystywany, pewnie nadal jest i będzie, jeżeli nie kopniemy się, przestaniemy się oglądać na opinie innych i nie zaczniemy działać. Krok pierwszy: przestać oglądać się na to, co mówią o nas inni. Czas, żebyśmy to my, tutaj na Śląsku znaleźli swój język (ten metaforyczny, ale i gdzieś po drodze ten pisany i mówiony), swoje trendy literackie, a może i technologiczne. Czas, żebyśmy nie słuchali mitów wymyślonych przez innych, ale byśmy powiedzieli, że Śląsk jest różnorodny, potrafi być nowoczesny i otwarty.

Bycie Ślązakiem to dziś wybór, możesz wyjechać, ale możesz zostać i pracować dla regionu. Płacić podatki, walczyć o czyste powietrze, tworzyć nowe miejskie idee urbanistyczne, programować aplikacje czy nowe kolekcje ubrań. Ba! Wystarczy po prostu być uczciwym człowiekiem, żeby być dobrym Ślązakiem. Żeby po prostu być Ślązakiem, wystarczy chcieć i się zdecydować na takie określenie. Naprawdę nie trzeba niczego innego.

Nie zrozumcie mnie źle – jak ktoś z tego naszego Śląska wyjedzie, to wcale nie jest złym człowiekiem i nie przestaje być momentalnie Ślązakiem. Imponują mi jednak tacy, co robią karierę, mogliby wyjechać z różnych powodów, a zostają albo – jeszcze ciekawiej – przyjeżdżają! Imponują mi także tacy, którzy próbują po prostu spokojnie żyć. I tak czasem pracują na kopalniach, czasem w korporacjach, czasem otwierają własne przedsiębiorstwa, a czasem pracują dla innych. Chodzi tylko o to, żeby jak komuś się coś udało, to żeby nie uciekał gdzieś indziej. Gdzieś gdzie może mieć lepsze warunki do dalszego rozwoju kariery. Bo jak tacy ludzie będą tu zostawać i pracować to będą nie tylko czymś czym możemy się chwalić, ale przede wszystkim będą inspirować i uczyć kolejne pokolenia. Tego nam brakuje. Brakuje nam elity i nie mówię tu o elicie politycznej, ale o elicie, która wskazywałaby kierunek rozwoju. Przez lata kierunkiem dla śląskiego regionalizmu była kodyfikacja języka i praca przy folklorze. To oczywiście ważne sprawy, ale to nie są kierunki rozwoju. Czemu zajmowaliśmy się tym, zamiast zastanawiać się nad jakością życia (smog i pochodne) czy nad tym co zrobimy jak (prędzej czy później, ale kiedyś na pewno) skończy się węgiel? Takich pytań jest więcej, ale nikt ich nie zadawał, bo śląskich elit nie było albo były (a może nadal są) zbyt słabe.

Dlatego współczesnych Ślązaków, czy jak kto woli „nowych Ślązaków", łączyć musi tylko jedno: wybór. Tak więc, Czytelniku – chcesz być Ślązakiem? ❑

Sebastian Pypłacz

Sebastian Pypłacz – Ślązak, katowiczanin, mieszczuch, bloger, przedsiębiorca, kiedyś bardziej artysta, dziś bardziej miejski aktywista, wiceprezes stowarzyszenia BoMiasto.pl. Na co dzień pisuje na SebastianPyplacz.pl.

Śląsk po węglu

Jeszcze kilka lat temu nie byłem gotowy, aby zacząć opowiadać nową historię Śląska. Dzisiaj, po Szczycie Klimatycznym ONZ w Katowicach jestem pewien, że Śląsk ma znowu szansę odegrać kluczową rolę w rozwoju gospodarczym Europy. Kiedy zaczniemy rozmawiać o przyszłości naszego regionu po węglu, zaczniemy się rozwijać.



Po pierwsze, skutki spalania węgla są straszne. Jak podają autorzy ostatniego raportu Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu (IPCC), **jeśli w ciągu dwunastu lat nie podejmiemy radykalnych działań, będziemy świadkami końca cywilizacji, jaką znamy.**

Temperatura naszej planety gwałtownie rośnie na skutek działalności człowieka. Codziennie wprowadzamy do atmosfery 110 milionów ton gazów cieplarnianych. Z powodu gwałtownie rosnącego stężenia dwutlenku węgla, temperatura Ziemi wzrosła już o 1 st. od czasu rewolucji przemysłowej. Tymczasem ocieplenie wyższe niż 1,5°C zwiększa ryzyko związane z długotrwałymi lub nieodwracalnymi zmianami i ogranicza możliwości adaptacji.

Kongres programowy Związku Górnośląskiego

Od 2001 roku miało miejsce 16 z 17 najgorętszych lat, jakie kiedykolwiek zmierzono w historii ludzkości. W latach 2000-2014 z przyczyn powodzi w Europie zginęło ponad 2 tys. osób, a ok. 8,7 miliona osób było narażonych na jej skutki. W czasie fali upałów latem 2003 roku w Europie zanotowano o ponad 70 tys. zgonów więcej niż w latach poprzednich. Podczas fali upałów nazwanej „Lucyfer", która wystąpiła latem 2017 roku w Europie, zanotowano rekordowe temperatury, powyżej 40°C. (41,6°C). Najgorętszym rokiem był rok 2016.

Po drugie, koszty spalania węgla są bardzo wysokie. Węgiel stanowi największe zagrożenie światowej gospodarki. Obok topnienia lodowców, podnoszenia się poziomu oceanów, suszy i pożarów, jest także przyczyną niestabilności politycznej w wielu częściach naszego globu i powodem uchodźstwa klimatycznego.

Jak podaje UNICEF – 7,5 mln dzieci na świecie cierpi z powodu niedożywienia. Tereny ubogie w wodę stanowią obecnie 1% w Europie. Do 2070 roku będą zajmować aż 35% obszaru kontynentu. Choroby wektorowe stanowią ponad 17% wszystkich zakaźnych schorzeń, powodując ponad 700 tys. zgonów rocznie. Obecnie 3,9 miliarda ludzi w 128 krajach jest narażonych na zarażenie dengą, a udokumentowanych jest 96 milionów przypadków.

Polska odwróciła się plecami do Śląska już w średniowieczu. Dlatego Górny Śląsk ma bliżej do historii Europy niż do historii Polski. W czasie gdy polska szlachta robiła nieudane powstania, śląski proletariat trwał w piastowskiej kulturze i zakładał nowoczesne związki zawodowe. A kiedy Ślązacy postanowili sami przyłączyć się do Polski, klan legionistów odepchnął ich od samostanowienia i społecznego awansu. W PRL–u, Śląsk stał się wewnętrzną kolonią, a Ślązacy białymi Żydami od czarnej roboty. Śląska poczciwość i narodowościowa energia skonały ostatecznie w kopalni „Wujek". Dziś, na gościńcu wiodącym do Europy, najbardziej europejski region Polski jest wrakiem.

(Kazimierz Kutz)

Dzisiaj mamy już dostępne technologie odnawialnych źródeł energii, które potrafią ograniczyć emisje gazów cieplarnianych. **W skali globalnej wiatr może dostarczyć 40 razy więcej energii niż zużycie energii elektrycznej na całym świecie. Na Ziemię dociera co godzinę tyle energii słonecznej, aby zaspokoić całe światowe zapotrzebowanie na energię przez cały rok.**

Urząd Regulacji Energetyki ogłosił wyniki przeprowadzonych w listopadzie 2018 roku pięciu aukcji na sprzedaż energii elektrycznej z nowych instalacji odnawialnych źródeł energii. Wyniki tych aukcji potwierdzają ogólnoeuropejski trend pokazujący, że **cena energii wytwarzanej w OZE zrównuje się z ceną energii konwencjonalnej, czego dowodem jest średnia cena, jaką zaoferowały duże lądowe instalacje wiatrowe.** Niewielki udział dodatkowych instrumentów wsparcia potwierdza, że energia odnawialna staje się coraz bardziej konkurencyjna i winna stanowić istotny składnik polskiego miksu energetycznego – komentuje Maciej Bando, prezes Urzędu Regulacji Energetyki.

Po trzecie, na Szczycie Klimatycznym ONZ w Katowicach ustalono zasady współpracy praktycznie wszystkich narodów na świecie w zakresie osiągnięcia zerowego poziomu emisji gazów cieplarnianych. Mam szereg zastrzeżeń do osiągnięć COP 24, ale osiągnęliśmy pewne minimum.

Porozumienie zawarte w Katowicach to zestaw 20 decyzji uszczegóławiających podpisane przez 197 stron porozumienie paryskie w sprawie globalnej polityki klimatycznej. Strony uzgodniły zmianę międzynarodowej legislacji klimatycznej tak, aby w równym stopniu odnosiła się do wszystkich państw, jak również sposób weryfikacji celów zgłaszanych przez państwa w ramach planów klimatycznych (NDCs) z faktycznymi redukcjami emisji i innymi działaniami na rzecz klimatu.

Pod naciskami Arabii Saudyjskiej, Kuwejtu, USA i Rosji nie zaakceptowano odwołania do zobowiązań wynikających z raportu IPCC. Gdyby to się udało, to krótkoterminowo, już przed 2020 rokiem trzeba byłoby znacząco zrewidować przedłożone już plany klimatyczne (NDC). Długoterminowo zaś oznaczałoby to przygotowanie takich strategii i celów, które zapewniłyby konkretne i skuteczne działania redukcyjne zgodne z wytycznymi raportu. Brak bezpośredniego odwołania oceniam bardzo krytycznie. **Klimat przegrał z interesem paliw kopalnych: ropy i węgla.**

W końcu, **Polacy, w tym mieszkańcy Śląska chcą Śląska po węglu.** Jak podaje Instytut Energetyki Odnawialnej, blisko 80% Polaków jest zainteresowanych inwestycjami w odnawialne źródła energii. Według wyników badań przeprowadzonych przez Europejski Bank Inwestycyjny (EBI) aż 75 proc. Polaków przejmuje się zmianą klimatu, a 40 proc. zauważa, że już teraz zmiana klimatu jest zagrożeniem. Z kolei badanie Kantar przeprowadzone w listopadzie br. na reprezentatywnej próbie Polaków pokazało, że aż 69 proc. Polaków chce odejścia od węgla w Polsce do 2030 r. i przejścia na odnawialne źródła energii.

Stowarzyszenie BoMiasto we współpracy z fundacją Climate Reality Project przeprowadziło jednoroczny program szkoleniowo – doradczy „Od czerni do zieleni", którego celem było zdefiniowanie zielonej wizji dla społeczności Górnego Śląska, oraz zwiększenie i wzmocnienie pozycji organizacji pozarządowych i innych interesariuszy na Górnym Śląsku, aby stali się liderami wśród swoich rówieśników i wsparli krajową debatę na temat klimatu w Polsce. Otóż, ku wielkiemu zaskoczeniu, okazało się, że Ślązacy chcą: zielonej społeczności, zielonej metropolii oraz zielonej energii. 72% ankietowanych uważa, że programy szkolne mają kształtować aktywne postawy obywatelskie, zasady zrównoważonego rozwoju, poszanowanie podstawowych praw człowieka i zwierząt oraz przeciwdziałanie zmianom klimatu. 67% oczekuje, że powstanie sprawna sieć transportu bezemisyjnego zbiorowego, 41% obywateli chce być prosumentami, którzy wytwarzają i pobierają energię ze źródeł odnawialnych.

Kongres programowy Związku Górnośląskiego

Po kilku latach pracy z mieszkańcami jestem pewien, że przyszłość naszego regionu jest zielona. **Transformacja energetyczna jest faktem. Dzieje się na naszych oczach.** Mamy wiele przykładów w regionie, że odejście od węgla jest możliwe, a technologie przestały być przeszkodą. Sęk w tym, żeby klasa polityczna dobrze odczytała nastroje społeczne i tę zmianę przeprowadziła.

Zamiast okłamywać mieszkańców tego regionu bajkami o zapasach węgla na 200 lat, lepiej siąść wspólnie do okrągłego stołu i porozmawiać o sprawiedliwej transformacji. **W transformacji energetycznej nie chodzi tylko o zamykanie kopalń, ale przestawienie na nowoczesną energetykę opartą na źródłach odnawialnych i rozproszonych.**

Mieszkańcy Śląska znowu chcą być nowocześni i wyznaczać kierunek zmian w Polsce. Jeśli transformacja energetyczna uda się na Śląsku, to uda się w całej Polsce. Jest to możliwe, gdy Śląsk zacznie funkcjonować w nowej epoce. Po węglu. ❑

Patryk Białas

Patryk Białas, l. 40, radny miasta Katowice, aktywista miejski, prezes stowarzyszenia BoMiasto, lider Climate Reality Project, Dyrektor Centrum Innowacji i Kompetencji w Parku Naukowo-Technologicznym Euro-Centrum w Katowicach. Posiada wieloletnie doświadczenie w zakresie zarządzania rozwojem inkubatorów i parków technologicznych. Zainteresowania: rozwój regionalny, czysta energia, czyste powietrze, ochrona drzew i klimatu, ekologia miejska

Bóg – Honor – Ojczyzna (?)

Zastanawiając się nad tym, jaki powinien być nowoczesny Ślązak, przychodzi mi na myśl dewiza Wojska Polskiego: Bóg, Honor, Ojczyzna. Te trzy proste słowa zawierają w sobie jakąś ponadczasową siłę, z której chciałoby się czerpać jak najczęściej. Dlatego też, myśląc o nowoczesnym Ślązaku, dochodzę do wniosku, że po pierwsze, powinien on w swym życiu dążyć do Boga. Do Boga nie tyle jako istoty najwyższej w Kościele katolickim, lecz rozumianego szerzej: jako Ideał, do którego należy dążyć bez względu na wyznanie czy jego brak. We współczesnym świecie, w którym zanikają lub dewaluują się wartości tradycyjne, powinniśmy ich sami szukać czy to pod postacią Boga Wszechmogącego, bogów innych wyznań, platońskich Idei czy wrócić do tych podstawowych, jak Dobro, Piękno, Prawda. Dla mnie życie bez dążenia do ideałów jest życiem pustym, pozbawionym treści. Pustki tej nie zapełnią substytuty wartości w postaci pieniędzy, sławy czy kariery. Oczywiście dążmy do sukcesu i bogactwa, ale nie zapominajmy o tym, co najważniejsze. Uważam, że o wartościach trzeba przypominać dorosłym, a wpajać je dzieciom i młodzieży. Niech każdy sam wybierze swoją drogę, ale niech to będzie droga zmierzająca ku czemuś. Po drugie, nowoczesny Ślązak powinien być honorowy! Nie tylko honorowy w postępowaniu, ale także, jak mawiała Izabela Czartoryska, człekolubny, szukający w innych czegoś, co można pokochać. Traktujmy innych, jak równych sobie bez względu na wygląd, pochodzenie i orientację. Otwierajmy się na człowieka niekoniecznie z nadstawionym policzkiem, a z gotowością do dialogu, gotowością szukania punktów wspólnych tam, gdzie ich na pierwszy rzut oka nie ma. Na Śląsku żyje około 4,5 mln ludzi, nie tylko rdzennych Ślązaków, ale również osób z różnych stron Polski i świata. Tego już nie da się odwrócić, jak nie da się zaprzeczyć faktom, że bez otwartości nie będziemy w stanie zbudować silnego społeczeństwa. Uważajmy jednak, by ta otwartość nie rozmyła naszej śląskiej tożsamości. I tutaj dotykamy trzeciego słowa, Ojczyzna. Dla nowoczesnego Ślązaka Śląsk powinien być ważnym regionem europejskim, którego kulturą, przemysłem i tradycją powinniśmy się chwalić. Równocześnie nowoczesny Ślązak powinien widzieć Śląsk jako integralną część Polski, w końcu przynależność do niej wywalczyliśmy (nasi dziadkowie i pradziadkowie) sami. I jeszcze-nowoczesny Ślązak winien mieć szacunek do ziemi, na której mieszka, naszego heimatu i faterlandu. Pokazywać dzieciom



i gościom jak piękny jest nasz kawałek świata i z czego możemy być dumni.

Jaki powinien być Śląsk? Inny, nie lepszy, nie gorszy a inny. Wyróżniający się. Charakterystyczny na tle Polski i Europy. Region tak bogaty historycznie, kulturowo, kulturalnie i gospodarczo powinien mieć swoje szczególne oblicze. Wewnętrznie może być zróżnicowany – biały, zielony, czarny, jednak poza granicami powinien budować swój spójny obraz. Dla mnie Śląsk powinien być gwarantem solidności i jakości. Jesteśmy bardzo pracowitą nacją wobec czego z łatwością powinno nam przyjść wypracowanie dobrej marki na wielu płaszczyznach. W przemyśle i nowych technologiach niech śląski produkt stanie się przeciwieństwem „chińszczyzny". Niech klienci mają świadomość, że otrzymują najlepszą jakość. Kiedy ktoś buduje dom, często wybiera górali, by zrobili w nim dach, bo powszechnie wiadomo, że górale zrobią to dobrze, niech więc ten sam klient wybierający budowlańców, architektów i wykonawców wybiera Ślązaków ze świadomością, że robota zostanie dobrze wykonana. Niech klienci restauracji nie otrzymują dziwolągów kulinarnych w postaci podhalańskiej pizzy z oscypkiem, a porządne

śląskie jedzenie. Mamy *rolady*, *kluski*, *chachor*, *szałoty*, *ciaperka-pusty*, *szpajze*, *kopy*, *kołocze* i wiele innych potraw, nam więc nie trzeba pizzy z modrom kapustom, żeby zadowolić konsumentów. Naukowcy, artyści i twórcy nie muszą zaczynać swych dzieł od słów : „Śląsku, ojczyzno moja" wystarczy, że głośno będą mówić „Tak, jestem ze Śląska" (a właściwie „Ja, jo jes stond").

Nie osiągniemy tego, nie ucząc innych i siebie samych o Śląsku. Pokazujmy im i sobie to, co u nas najlepsze, a mamy tego dużo: jeziora, lasy, parki, góry, rzeki, muzea, teatry, zabytki, (również te industrialne), dzieła sztuki, galerie, artystów, bohaterów, baśnie i legendy itd. Być może, jedyne czego nam brakuje, to dostępu do morza, choć jakby tak się dobrze przyjrzeć, to przecież Gliwice są z nim bezpośrednio połączone. Naprawdę nie znam innego tak obdarowanego regionu. Korzystajmy więc z jego bogactw i chwalmy się nim.

Nie oznacza to wcale, że Ślązak powinien mieszkać tylko na Śląsku, niech ciekawi świata młodzi i dojrzali ludzie *rajzujom tam i nazot,* zawsze jednak o Śląsku mówiąc z nostalgią, miłością i szacunkiem. I, na miłość boską, róbmy to wszystko z radością i humorem, bez niepotrzebnej spiny. ❑

Joanna Sodzawiczny

Joanna Sodzawiczny – wiek 38 lat. Absolwentka Animacji Społeczno-Kulturalnej na Uniwersytecie Śląskim. Obecnie studiuje dwa kierunki: Edukację Kulturalną oraz Wiedzę o Regionie na Uniwersytecie Śląskim. Koordynatorka wolontariatu. Od wielu lat związana z Teatrem Naumionym. Pracuje jako organizatorka wydarzeń kulturalnych, wodzirejka i animatorka. Zakochana w gwarze i kulturze śląskiej, laureatka konkursów literackich po śląsku.

Moja nowa wizja Śląska. Nowy typ Ślązaka

Geograficzne usytuowanie Śląska, bogactwo minerałów, a także ludność zamieszkująca te tereny powodują, że **Śląsk ciągle jest regionem atrakcyjnym o dużym potencjale rozwoju.**

Obszar ten od zawsze znajdował się na pograniczu trzech państw: Polski, Czech i Niemiec. W ciągu lat/wieków przechodząc z rąk do rąk, wytworzył własną unikatową kulturę, dialekt i miłość regionu jego mieszkańców..

Wspólnota Śląska charakteryzowała się również bardzo mocnym przywiązaniem do wartości: religii, pracy i rodziny.

Tak opisana społeczność śląska u początku XIX wieku, jeszcze w granicach państwa niemieckiego, zaczęła przechodzić przemiany zmierzające do powrotu do Polski. Historyczny dramat tego regionu polegał jednak na tym, że polskojęzyczna ludność (Ślązacy), która przez wieki kultywowała swoją odrębność i pochodzenie, a następnie walczyła o powrót Śląska do Polski, doznała głębokiego rozczarowania Polską – najpierw w dwudziestoleciu międzywojennym, a jeszcze większego po drugiej wojnie światowej w okresie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej (PRL). Totalitarna władza zaczęła wprowadzać negatywne wzorce – kumoterstwo, egoizm, cwaniactwo, a część napływowej ludności była również „jakościowo słaba moralnie". Ślązacy byli niejednokrotnie traktowani jako „obcy" z powodu swojego dialektu i zapożyczeń z kultury niemieckiej, w stylu życia, w języku czy w strojach.

Z drugiej strony rodzimi również mieli istotny wpływ na ludność napływową. Stosunek Ślązaków do pracy i rodziny ułatwiały napływowym kultywowanie własnych, podobnych wartości. Tym samym aglomeracja śląska różni się od dużych miast, aglomeracji Europy, które w warunkach szybkiej industrializacji charakteryzowały się dużą laicyzacją społeczeństwa.

Podejście do Ślązaków zaczęło zmieniać się w ostatnich kilku latach. Śląski dialekt, tradycje, kultura pojawiły się w radiu i telewizji. **Dzisiaj można zaobserwować renesans, czy też wręcz modę na kulturę śląską.** Na południu Polski funkcjonują takie rozgłośnie jak: Śląskie Radio, Radio Piekary, natomiast w telewizji można zobaczyć Śląskie TV czy TV Silesia. Bardzo popularny w regionie okazał się sklep promujący Śląsk - Gryfnie, a na ulicach miast można zaobserwować, jak wykorzystuje się dialekt śląski w promocji.

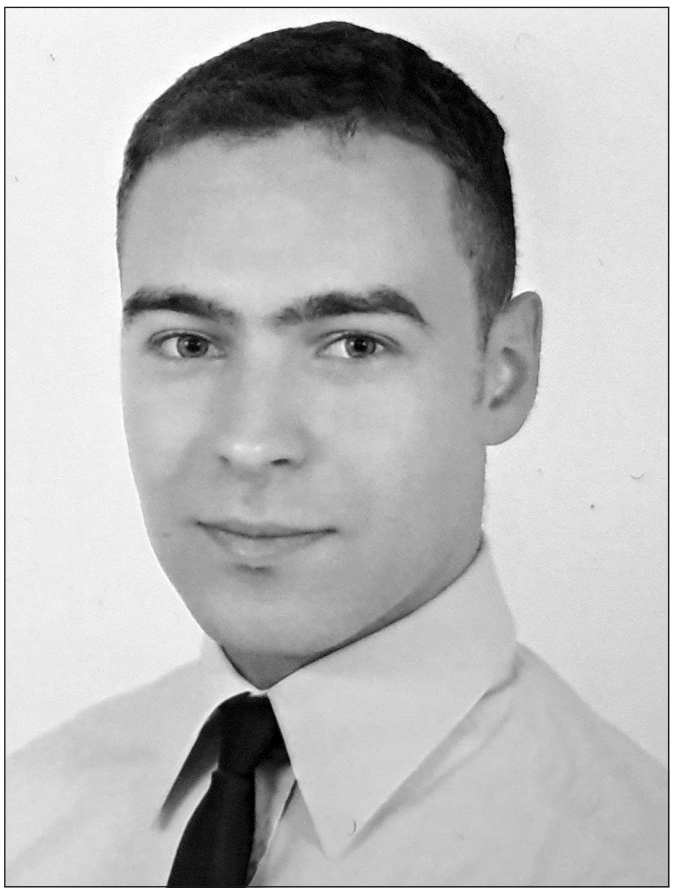

Dzisiaj, pytając o nowy typ Ślązaka, należałoby wpierw zadać pytanie: kim jest dzisiejszy Ślązak? Czy należy brać pod uwagę jego miejsce urodzenia, korzenie rodzinne? Jaką rolę odgrywa w tym miejscu dialekt, kultura, tradycja ?

Wydaje się, że **dzisiejszy Ślązak wciąż dużo czerpie z dziedzictwa swoich przodków**. Widocznym tego znakiem pozostaje dialekt. Wspólne pozostały także: miłość do własnego regionu, szacunek do pracy i rodziny oraz nieufność wobec władz. Zróżnicowany natomiast wydaje się status materialny współczesnych Ślązaków i zajmowane pozycje w społeczeństwie. Niegdyś pochodzący tylko z najniższych warstw społecznych, dzi-

Kongres programowy Związku Górnośląskiego

siaj piastujący wszelakie stanowiska. **Nowy typ Ślązaka to dla mnie człowiek konkretny, twardo stąpający po ziemi, o wiele bardziej realista niż romantyk.** W znacznym stopniu odziedziczył te cechy po przodkach. Można dodać do tej grupy także „nowych" Ślązaków, czyli osoby, które urodziły się na Śląsku, ale ich rodzice czy dziadkowie pochodzili z innych regionów Polski. W większości te osoby czują się Ślązakami, „przesiąkły" tym rejonem i traktują Śląsk jako własny dom.

Przemiany dotknęły nie tylko Ślązaków, zmienił się też region jako taki, jego przemysłowy charakter.

Istotne przemiany nastąpiły w latach 90. XX wieku. Okres restrukturyzacji kopalń wiązał się ze wzrostem bezrobocia i zubożeniem jego mieszkańców. Jednak większość śląskich miast pozytywnie przeszła przez okres przemian. Dzisiaj Śląsk nadal pozostaje atrakcyjny z punktu widzenia przemysłu ciężkiego, ale coraz większą rolę zaczyna tu także odgrywać silnie rozwijający się sektor usług. **Sprawia to, że wiele zagranicznych firm decyduje się inwestować swój kapitał właśnie w tym regionie Polski.**

Do licznych plusów Śląska zaliczyć trzeba:

– bliskość miast, które stworzyły mozaikę metropolii-symbiozę miast przy jednoczesnym zachowaniu oddzielnego charakteru każdego z nich;

– dziedzictwo Ślązaków i ich poszanowanie wartości, które miały pozytywny wpływ choćby na etykę pracy;

– renesans śląskiej kultury, która świadczy o oryginalnym charakterze całego regionu;

– bardzo dobrze rozwiniętą infrastrukturę i komunikację;

– bliskość sąsiednich państw.

Przed Śląskiem tkwią realne perspektywy poprzez dalszy rozwój infrastruktury, nowe inwestycje zagranicznych inwestorów, kształcenie kadr.

Dużą szansą dla całego Śląska jest spożytkowanie terenów poprzemysłowych i dania im drugiego życia. Przykładem udanych rewitalizacji na Śląsku są choćby Strefa Kultury, kopalnia Guido w Zabrzu, czy Browar Obywatelski w Tychach.

Śląsk, który jako jego mieszkaniec chciałbym widzieć w przyszłości, to **metropolia nowoczesna i zielona. Miasta, zintegrowane komunikacyjnie i społecznie, ale zarazem zachowujące swój charakter**. Już dziś można zaobserwować migrację społeczności Śląska z jednego miasta do drugiego w obszarze metropolii. Problemu też nie stanowi praca w dwóch różnych miastach w obrębie Śląska. Natomiast „zielony Śląsk", z łatwym dostępem do parków i lasów jest wręcz wymogiem, przy tak dużych skupiskach miejskich. Mój Śląsk to także bogaty rynek pracy, szkolnictwo na wysokim poziomie, zakłady doskonalenia zawodowego i szeroka oferta kultury-od masowej do wysokiej. Śląsk posiada swoje bogactwo ukryte w zabytkach industrialnych, modernistycznej architekturze, ale także w rejonach dziś jeszcze zdewastowanych i borykających się z biedą. Na przykład dzielnice familoków – unikatowe architektonicznie, pozytywnie mogą się zmienić w przyszłości. Wzorem jest dzielnica Nikiszowiec. ❑

Krzysztof Sarzyński

Krzysztof Sarzyński, katowiczanin, 33 lata, absolwent Uniwersytetu Śląskiego, miłośnik historii – autor artykułu: „Spór o wyznaniowy charakter szkół Górnego Śląska w dwudziestoleciu międzywojennym na podstawie »Gościa Niedzielnego« w latach1923–1939". Obecnie pracuje jako autor programów komputerowych maszyn sortujących owoce. Mieszkał między innymi w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Chile, Australii i Republice Południowej Afryki.

Kazimierz Kutz – śląski cesarz

Dla tej przyjaźnie warto było się urodzić

Odprowadzając Kazimierza Kutza na miejsce wiecznego spoczynku, wysłuchaliśmy mów pożegnalnych wybitnych osób świata artystycznego, politycznego, naukowego. W każdej z nich Kazimierz Kutz przedstawiony jest inaczej, z innego, osobistego punktu widzenia. Zapamiętałam niektóre z nich i spisałam dla Czytelników „Górnoślązaka".

Bogdan Borusewicz, wicemarszałek Senatu IX kadencji

„Smutno jest nam wszystkim. Kazimierz Kutz, niezależnie co robił, był człowiekiem autentycznym. Wtedy kiedy tworzył, kiedy wszedł do polityki, mówił własnym głosem. W polityce był jak barwny ptak – kolorowy, piękny, ale trudny. Trudny, bo mówił to, co myślał, a był oparty o Śląsk. Śląskość w zasadzie wychodziła u niego wszędzie. Był trudny, bo bez przerwy miał pretensje. Pretensje do Polski, pretensje do nas polityków, nie owijał w bawełnę, ale przede wszystkim był twórcą. (…) On także był tą osobowością, na której można było się wzorować, na którą można było brać azymut. Wiadomo było, że wtedy się nie pobłądzi. Twórca, polityk i zawsze autentyczny. Zawsze myślał o problemach, nazywał je, opisywał barwnym językiem. Wszyscy przecież pamiętamy Jego piękny, barwny język. To Go odróżniało od wielu polityków. W polityce też był twórcą, bardziej twórcą niż politykiem. Będzie brak Kazimierza Kutza nam wszystkim, będzie brak kolejnego człowieka, który będąc Ślązakiem, z gruntu podkreślając śląskość, był jednocześnie takim przedstawicielem polskiego etosu, w którym chodzi o zasady, w którym chodzi o prawdę, w którym chodzi o Śląsk, ale także chodzi o Polskę".

Paweł Lewandowski, podsekretarz stanu, przedstawiciel Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego w imieniu ministra:

„Żegnamy jednego z najwybitniejszych reżyserów filmowych, telewizyjnych i teatralnych, pisarza i felietonistę, polityka, człowieka bardzo wielu pasji. Kazimierz Kutz wszedł do panteonu

polskiej i światowej sztuki jako współtwórca szkoły polskiej.(…) Stworzył szereg znakomitych obrazów filmowych. *Nikt nie woła* – pozostaje do dzisiaj wspaniałą próbą zmierzenia się z tragicznym losem. O talencie reżysera świadczyły kolejne filmy, zwłaszcza tryptyk śląski zapoczątkowany arcydziełem, jakim pozostaje poetycka ballada poświęcona II powstaniu śląskiemu *Sól ziemi czarnej*. Od tego czasu reżyser wielką część swojej pracy zadedykował sprawom rodzinnego Śląska. Był autorem tekstów publicystycznych, ale również „Piątej strony świata", będącej swoistym podsumowaniem Jego biografii. Stworzył *Śmierć jak kromka chleba*, obowiązek wobec poległych górników z kopalni „Wujek". Kazimierz Kutz reżyserował także na scenie, będąc interpretatorem polskiej sztuki współczesnej, a zwłaszcza twórczości Tadeusza Różewicza. (…) Śmierć Kazimierza Kutza napawa głębokim smutkiem wszystkich odbiorców Jego twórczości. Jestem przekonany, że Jego wyjątkowy i niezwykle różnorodny dorobek artystyczny przetrwa próbę czasu, pozostając w pamięci nas i przyszłych pokoleń (…)".

Marcin Krupa, prezydent Katowic

„(…) w każdej Jego aktywności zawodowej i społecznej pokazywał, że ma w duszy naszą polską ziemię. Kazimierz Kutz w swojej twórczości bardzo często opowiadał o życiu ludzi pracy, którzy z ledwością potrafili wiązać koniec z końcem. Pokazywał Śląsk takim, jakim był. To właśnie Mistrz, Kazimierz Kutz, przybliżył nam Polakom trud pracy górników, a jego dzieło *Śmierć jak kromka chleba*, opowiadające o bestialskiej pacyfikacji kopalni „Wujek", stało się najważniejszym filmem nawiązującym do stanu wojennego. Twórczość Kazimierza Kutza była zawsze realistyczna i niezwykle wiarygodna. Być może dlatego, że Mistrz urodził się i dorastał w Szopienicach, które dziś są dzielnicą naszego miasta. Poznał więc od podszewki wszystkie blaski i cienie życia zwykłych ludzi, folklor, język, troski i radości. Kazimierz Kutz powiedział pewnego razu „Nie wierzę w olśnienie, wierzę w realną pracę". Te słowa zapewne zawsze towarzyszyły Jego twórczości i pozwoliły zrealizować Mu jedne z największych arcydzieł w polskiej kinematografii. Był znany z tego, że mówił to, co myślał, nie owijał w bawełnę, potrafił patrzeć krytycznie, a jak wiemy, bez krytyki zastanego stanu rzeczy nie ma postępu. Dlatego też Kazimierz Kutz zaangażował się w działalność społeczną – najpierw w ramach opozycji antykomunistycznej, a później już w wolnej Polsce dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem, jako senator i poseł RP. Choć, niestety, Kazimierza Kutza nie ma już wśród nas, to Jego wyjątkowa spuścizna pozostanie nie tylko na klatkach filmów i na scenach teatrów, ale i w naszych sercach. Pozwólcie, że pożegnam naszego Mistrza po naszemu, po śląsku, w tej formie, której on zawsze używał w tego typu smutnych sytuacjach: „Mistrzu, Ty ślōnski pieronie, jużeś poszoł, a nōm łostał ino żōl".

Elżbieta Bieńkowska, komisarz Unii Europejskiej ds. rynku wewnętrznego i usług

„(…) Są osoby, które zostawiają na ziemi bardzo ważny ślad. Kazimierz Kutz był taką osobą, która zostawiła na ziemi, na Śląsku bardzo ważny ślad. (…) To był człowiek, który łączył w sobie wielkie pytania. Odpowiadał na nie normalnym językiem – od serca. Tutaj na Śląsku praca, praworządność, rodzina – te trzy rzeczy są niezwykle ważne, o których musimy pamiętać. (…) On był ostry dla wszystkich opcji politycznych, dla wszystkich rządów. Natomiast dla tego, co się teraz w Polsce dzieje był bardzo ostry, bardzo krytyczny i w tych felietonach w katowickim



Fot. pl.wikipedia.org

dodatku „Gazety Wyborczej", zatytułowane „Listy do Ślązaków" kazał się kilka razy „klupnąć w głowę" zanim pomyśli się o wypychaniu Polski, wyrywaniu Polski z Unii Europejskiej. On się lubił „naparzać", bo w życiu się trzeba „naparzać" o ważne rzeczy, trzeba to robić głośno, jeżeli człowiek z czymś się nie zgadza. Czasami trzeba to mówić brutalnie i tego też będzie nam brakować. (…) Pozostajemy z pytaniami. Czy będziemy znali na nie odpowiedź? Mam nadzieję, że tak (…)".

Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prorektor Uniwersytetu Opolskiego ds. promocji i rozwoju uczelni

„Uniwersytet Opolski żegna swojego doktora *honoris causa*, wielkiego Polaka na Śląsku i wielkiego Ślązaka w Polsce. Człowieka, który wyznaczał drogowskazy, które mówiły i On mówił: „Tolerancja dla kultury". On mówił: „Tolerancja dla innych". On mówił podczas celebry w 1997 roku, kiedy otrzymywał honoris causa: „Trzeba być otwartym, trzeba mocno trwać przy tym, co jest twoje, to o czym ty myślisz (…)". Był wielkim orędownikiem Śląska. Ale zapytany prowokacyjnie, w dniu kiedy mieliśmy tak piękną celebrę: „Przed czym uciekł Kazimierz Kutz ze Śląska?" odpowiedział: „Uciekłem ze Śląska, ale nie uciekłem od Śląska, ja Śląsk mam w sercu (…). To jest jakby nasza święta ziemia". I jeszcze dodał takie piękne słowa: „Ktokolwiek będzie kupczył Śląskiem, komukolwiek by przyszło do głowy skłócić Śląsk, to nic. Damy radę i nikt, dopóki my tu chcemy żyć, dopóki chcemy władać tą ziemią, nikt nie jest w stanie odebrać nam tej drogi, którą mamy wytyczoną, drogi do Europy, drogi do trwania". To był jeden z drogowskazów, które nam wytyczył Kazimierz Kutz. Pewnie dzisiaj przekornie zapytałby czy my odczytujemy ten drogowskaz (…)".

Piotr Mikucki, Dziekan Wydziału Reżyserii Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi

„Gdy się jest młodym człowiekiem poszukuje się drogi. Gdy mija czas i oddzielamy ziarno od plew, gdy osoby, na których chcielibyśmy się wzorować nie wytrzymują często próby czasu, ukazują się tylko złymi mocami. Jedynym, który przetrwał moją próbę czasu jest Kazimierz Kutz. Artysta, obywatel, człowiek. Miałem zaszczyt jako dziekan Wydziału Reżyserii Szkoły Filmowej wygłosić laudację na cześć Kazimierz Kutza, doktora *honoris causa*. Owa laudacja, wyraz szacunku i miłości skierowana była bezpośrednio do Niego w czasie teraźniejszym. Dziś czas ten zamienia się w czas przeszły, ale ja odmawiam używania go, bo chcę by był Pan z nami. Powiedział Pan: „Kiedy umrę będę maleńki jak neutrino, a zamknę w sobie cały Kosmos, bo on od mojej maleńkości się wziął, a moja nadświadomość z niego się wzięła. Siłę mojego myślenia podporządkowałem sobie, ukazałem obraz za pomocą mojej wyobraźni. (…) Dałem mu swoją osobowość, która jest maleńka jak neutrino. Bo taki jestem maleńki". Maleńki? Życie spędził Pan czyniąc dobro, pracował Pan dla pożytku innych, nie swojej sławy wyłącznie. Kochał Pan i w swoich pracach ukazywał Pan wyłącznie piękno. Nie żurnalowe, które jest na styku ciała i ducha. Zmienił pan życie wielu ludzi na lepsze. Nie sprzeniewierzył się Pan wartościom przekazanym przez Pana rodziców, nauczycieli, pobratymców. Nie jest Pan maleńki jak neutrino. Jest pan ostatnim z wielkich. Jest Pan naszym nauczycielem. Dziękuje Panu za to, Panie Kazimierzu".

Prof. Leszek Balcerowicz

„(…) Wiemy, że Kazimierz Kutz zostawił dla nas bardzo wiele. Zostawił wybitne dzieła teatralne, telewizyjne, ale także wybitną literaturę, która powinna być jeszcze bardziej doceniona, i zostawił pamięć po sobie jako niezwykłym człowieku, barwnym, pełnym poczucia humoru, bardzo wyczulonym na brzydotę, zarówno estetyczną, jak i moralną".

Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej"

„Ostatni już raz spotykają się wokół Kazimierza Kutza Jego przyjaciele, uczniowie, widzowie, czytelnicy. Ci wszyscy, którzy mogą o sobie powiedzieć „my wszyscy z Kutza". Zawsze był niezwykłym, oryginalnym, niepowtarzalnym artystą. Gdy szukał własnych dróg w filmie czy wtedy, kiedy zbudował całą serię opowieści o Śląsku (…) niósł na plecach ten szczerbaty śląski los, los ludzi nierozumianych bądź przerozumianych i zawsze był po stronie Polski demokratycznej, wolnej od nietolerancji, od zaściankowości, od pewnego szowinizmu. (…) Należałem do ludzi, których Kazik obdarzał sympatią i życzliwością. To On uczył mnie Śląska. Kiedy o tym myślę dziś, kiedy Go już nie ma, nie umiem się z tym pogodzić. (…) Przyjacielem był wspaniałym, lojalnym, nie zostawiał w tarapatach. Do swoich przyjaciół napisał „Dla tej przyjaźni warto było się urodzić". Ja właśnie tak myślę o Tobie, Kaziku".

Olgierd Łukaszewicz, aktor, przedstawiciel Związku Artystów Scen Polskich

„(…) Kazimierz Kutz należał do pokolenia zranionego przez wojnę, doświadczonego. Powojenne stosunki społeczne umożliwiły Mu pójście za głosem powołania w środowisko sztuki, wcześniej nieosiągalnym dla rodzin robotników śląskich. Związał się z grupą ambitnej młodzieży artystycznej, która wydobyła polski film z ciasnoty komercyjnych recept i wypowiedź



Uroczystości pogrzebowe w Centrum Kultury im. Krystyny Bochenek. Nie zabrakło pocztu sztandarowego Związku Górnośląskiego

filmową w Polsce podniosła do rangi sztuki, mimo istniejącej cenzury. Młodzi wizjonerzy wywalczyli osobistą odpowiedzialność stwarzając sobie przestrzeń wzajemnej rywalizacji, stając się przy tym wynalazcami form języka filmowego. Na tym polu pierwsze dokonania Kazimierza Kutza odznaczały się konsekwencją, odpowiedzialnością, własnym stylem i były szeroko komentowane. To pokolenie Kutza stworzyło znaną w świecie filmu „szkołę polską". Wcześnie znalazł się wśród Mistrzów zawodu reżysera filmowego, wyraziście wszedł do teatru, osiągnął szczyty w produkcjach filmowych. Na swojej drodze dokonywał wyborów ważnych, istotnych. W pracy cechował Go upór. (…) Miał opinię reżysera, który wszystko zaplanował, przewidział, dlatego aktorzy chętnie powierzali Mu siebie z poczuciem bezpieczeństwa. Radził: „Opowiadaj o sobie w konkretnej sytuacji. Odpowiedzialność za idee pozostaw reżyserowi". Kutz nigdy nie był sędzią dla swoich bohaterów, przyglądał się im z uwagą, wyrozumiałością. Wikłając swoich bohaterów w różne zależności cieszył jak Niebieski Stwórca obserwując ich zmagania, z życzliwością doceniając patos i egzystencję. (…) Każdy z nas w kontakcie z Nim stawał się materiałem do Jego prywatnej anegdoty, czasem śmiesznej, czasem zabarwionej złośliwością, sentymentalnej, ale zawsze literackiej. Przyjaźniąc się z nami wypuszczał istotę odpowiedzialnego wątpienia. Żadna z Jego postaci nie miała racji absolutnej, choć każda jednocześnie miała rację świętą. (…) Jako wychowawca zachęcał młodszych do brania za Polskę odpowiedzialności. Kiedy podróżowaliśmy pokazując odnowiony, jego najbardziej osobisty film „Sól ziemi czarnej", pytał mnie czy młode pokolenie jest w stanie stanąć w obronie demokracji. (…) Pytał czy pokolenie „kina moralnego niepokoju", czyli w wieku około siedemdziesiątki, może liczyć na kolejną generację tych polskich artystów".

Jerzy Trela, aktor, w imieniu aktorów scen krakowskich

„(…) Nasza rozmowa zaczynała się „Co tam w Krakowie?". Pięć lat poświęciłeś temu miastu – wykładałeś w Szkole Teatralnej na Wydziale Reżyserii, reżyserowałeś w Teatrze Starym. (…) Uczyłeś nas, a co najważniejsze stworzyłeś wspaniały, unikalny teatr telewizji (…) połączyłeś materię filmową z telewizyjną. Odwiedziłem Cię w Waszym domku w górach i poszliśmy na taras. Usiedliśmy na tym tarasie, siedzieliśmy i milczeliśmy Ja

nie wiedziałem, co powiedzieć, a Ty milczałeś, ale w pewnym momencie zapytałeś: „Jurek, co tam w Krakowie?”. Zacząłem opowiadać. W pewnym momencie odwróciłem się do Ciebie i zobaczyłem Twoją twarz – łzy w oczach, a później uśmiech. Takiego Cię, Kaziu, będę pamiętał zawsze – człowieka czułego, wrażliwego, ale i twardego. Wspaniały artysto i bardzo dobry człowieku! Żegnaj Kaziu. Do zobaczenia. Jak się spotkamy, to opowiem Ci co tam w Krakowie”.

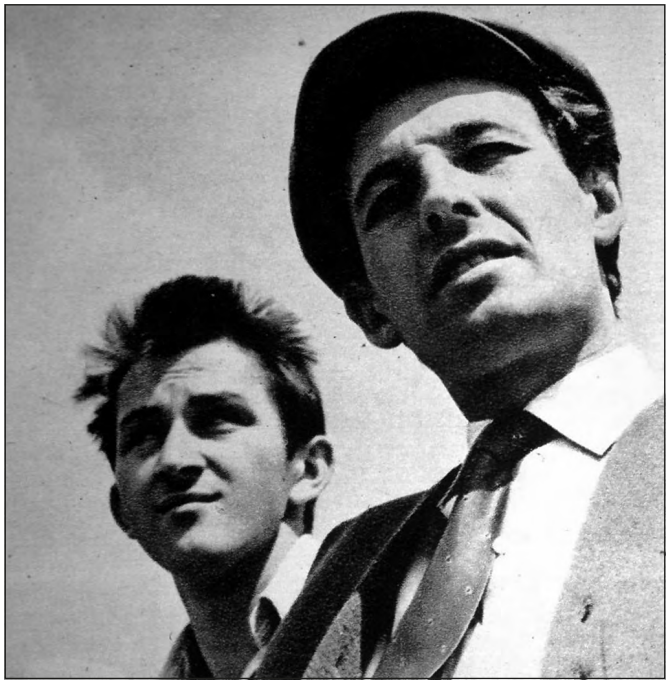

Daniel Olbrychski, aktor, w imieniu artystów warszawskich

„Polscy widzowie kina, teatru, telewizji mają prawo być w ciągu pięćdziesięciu – sześćdziesięciu lat naprawdę dumni. (…) Polska wydała tak wielu różnorodnych, odrębnych, unikalnych reżyserów, że trudno wymieniać. (…) Od kilku dni w czasie przeszłym mówimy o Kaziku Kutzu. Przy tych wszystkich różnorodnościach reżyserów, których dzieła podziwialiśmy w ostatnich dziesięcioleciach, Kazimierz Kutz był niezwykły jako człowiek i jako artysta. (…) Napisałem w księdze pamiątkowej jedno zdanie: „Mówienie, że nie ma ludzi niezastąpionych jest haniebnym błędem. Kazika nie zastąpi nikt”.

Małgorzata Kidawa-Błońska, Wicemarszałek Sejmu

„Mieliśmy szczęście oglądać Pana filmy, wzruszać się na Pana filmach, płakać, odkrywać Śląsk, odkrywać Pana bohaterów. Mieliśmy szczęście czytać Pana książki. Mieliśmy szczęście śmiać się ze zdań, które Pan wypowiadał. A my, parlamentarzyści, mieliśmy szczęście z Panem pracować. Przez wiele lat pracowaliśmy w Komisji Kultury. (…) Uczył nas, że nie można się bać, trzeba mówić, to, co się myśli, jeśli nawet ponosi się za to konsekwencje. I trzeba patrzeć na świat pogodnie. I być wiecznie młodym. Kazimierz Kutz był zawsze młody, miał najwięcej energii”.

Marek Plura, europarlamenatarzysta

„Panie Kazimierzu, jŏ Wŏs szukŏm, pytŏm się Wŏs kajście sōm. Poszliście se na ta piōnto strona świata, tam kaj je nasze ślōnskie niebo, żółte a modre, kaj wszyscy po ślōnsku gŏdajōm a po naszymu żyjōm. A nŏs żeście ŏstawili sam na tyj czŏrnyj ziemi. Kaście sōm? Kej nŏm Wŏs sam trzeba. Fto się upomni o tyn luft, kerym dychomy a ŏd kerego umiyrŏmy, ŏ naszŏ ślōnskŏ godka a ślōnskŏ nacyjŏ. Kajście sōm? Nic niy gŏdŏcie. Moglibyście wszyjsko pedzieć we tyj polityce a we ksiōnżkach. Za to Wŏm piyknie dziynkuja ŏd cŏłki naszyj ślōnskij nacyje Ino terŏz my sami muszymy to zrozumieć co by Ślōnsk żył dalij jak chcecie. I to Wŏm sam ślubuja – Panie Kazimierzu, poradzymy”.

Gabriel Kutz, syn reżysera

„Drogi Ojcze, dziękuję za długie, szczere rozmowy o Śląsku, o sztuce, o bieżącej sytuacji, za Twoje genialne śniadania i obiady. Dyskusji o formie Lewego i Messiego nie zapomnę nigdy. (…) Dziękuję Ci za to, że pokazałeś, że w życiu warto być pracowitym i zawsze robić swoje. Po prostu być przyzwoitym człowiekiem. A szczególnie dziękuję Ci za nauczenie mnie poszanowania słowa oraz miłości do języka, do tej wielkiej sztuki nawiązywania komunikacji z drugim człowiekiem. Jestem bardzo dumny, że się tego od Ciebie nauczyłem. Dla sprostowania – nigdy nie mówiłem, że klątłeś. Potrafiłeś bardzo poetycko i odważnie wykorzystywać możliwości języka. Poszanowanie przeciwnika i wykorzystanie języka jest w dzisiejszych czasach niezwykle istotnym doświadczeniem. Żyjemy w czasach, w jakich żyjemy. Na szczęście dobrze wiemy z lekcji historii, czasami jedno zdanie, jedno słowo wypowiedziane w stosownym momencie potrafi zmienić nasz świat na lepszy, wyzwolić dobrą energię, która się kumuluje i wraca z jeszcze większą siłą wcześniej czy później. Ty, Tato, potrafiłeś w genialny sposób to robić. Cudownie na bieżąco komentowałeś rzeczywistość i zmieniałeś Śląsk, świat. Chciałbym bardzo, żebyśmy zawsze o tym pamiętali. Nigdzie nie odchodzisz, jesteś głęboko w nas zakorzeniony. Na zawsze”.

Andrea Cerri, zięć Kazimierza Kutza

„(…) Dowiedziałem się, że jest artystą też w kuchni! Zakochałem się w Jego kluskach śląskich z sosem, za którymi będę bardzo tęsknił. Świetnie gotował, na moim talerzu nigdy nic nie zostawało.

Trzy tygodnie temu, kiedy byłem u Niego w szpitalu, dostałem wiadomość od przyjaciela z Włoch. Powiedział mi, że w Rzymie był pokaz filmów mojego teścia. Film *Sól ziemi czarnej* po prawie 50 latach po premierze został wybrany jako jeden z najważniejszych polskich filmów wszechczasów i Włosi oglądali go w kinie. Dla mnie to niesamowite, bo znaczy, że mimo tego, że Jego czas na ziemi się skończył, to Jego arcydzieła zostaną z nami na zawsze”.

Tymoteusz Kutz, syn Kazimierza Kutza

„Obudziłem się dzisiaj o 5 nad ranem i od razu pomyślałem o Kaziu, nie dlatego, że w ostatnich dniach o Nim bardzo dużo myślę, ale przede wszystkim dlatego, że z ojcem najbardziej łączyły mnie wczesne poranki. To na nie umawialiśmy się wieczorem, by w kuchni o świcie spotkać się przy jajecznicy, gdy cały dom jeszcze spał. (…) Był on dla mnie przede wszystkim dobrym facetem, kimś, na kogo zawsze mogłem liczyć, kto się o mnie troszczył, kto dzwonił do mnie 5 razy dziennie zapytać co jadłem na obiad i czy kupiłem wreszcie wygodne łóżko, kimś, kto tańczył z nami do piosenki „Zasiali górale żyto”, kimś, kto z taką samą pasją robił filmy, jak i kluski śląskie, kto żył i odszedł na własnych warunkach”. ❑

Tragedia Górnośląska

Górny Śląsk w 1945 roku

Wbrew temu, co przekazywała propaganda komunistyczna, rok 1945 nie przyniósł na Górnym Śląsku zapowiadanego wyzwolenia. Wręcz przeciwnie, rozegrały się wówczas wydarzenia, które przeszły do historii pod nazwą Tragedii Górnośląskiej. Składały się na nią zabójstwa, aresztowania, gwałty, rabunki, deportacje ludzi, czy wywózki sprzętu w głąb ZSRR. Terror dotknął przede wszystkim zachodnią część regionu (rejencja opolska), czyli obszar, który przed 1 września 1939 r. znajdował się w granicach III Rzeszy.

Przedwojenną granicę polsko-niemiecką Armia Czerwona przekroczyła w rejonie Byczyny 19 stycznia 1945 r., biorąc na miejscowej ludności odwet za zbrodnie niemieckie na Wschodzie. Łącznie zginęło kilka tysięcy Górnoślązaków. Zbrodnie na cywilach odznaczały się przypadkowością i masowością. Jedna z osób, które przeżyły Tragedię Górnośląską wspominała, że Rosjanie wtargnęli do jej domu rodzinnego, zabrali wszystkich mężczyzn a następnie ich rozstrzelali: „(…) egzekucję przeżył tylko tato. Po tym strzale tato był 2 lata sparaliżowany. Potem powoli odzyskał zdolność mówienia i poruszania się, do końca życia był kaleką. (…) My zastanawialiśmy się, dlaczego akurat u nas żołnierze radzieccy dokonali tej egzekucji, zwłaszcza w tak okrutny sposób. Okazało się, że na podwórku obok Rosjanie znaleźli ciało swojego kolegi".

W ciągu tygodnia w Gliwicach zamordowanych zostało ok. 800 osób, zaś w Miechowicach, które były wówczas samodzielną gminą – jak wykazało śledztwo prowadzone przez prokuratorów IPN – zginęło co najmniej 240 osób, w tym ksiądz Jan Frenzl. W Nysie obiektem agresji stały się siostry zakonne. Do podobnych wydarzeń dochodziło w wielu innych miejscowościach, także na części przedwojennego polskiego Górnego Śląska, przy czym skala zjawiska na tym terenie była nieporównywalnie mniejsza.

Za oddziałami Armii Czerwonej wkraczały na Śląsk oddziały NKWD współpracujące z Kontrwywiadem Armii Czerwonej („Smiersz"). Ich zadaniem było oczyszczanie tyłów frontowych z tzw. „wrogiego elementu". Operacja była przeprowadzana niezależnie od przedwojennego podziału terytorialnego, a jej podstawę stanowił rozkaz Ławrientija Berii z 11 stycznia 1945 r. uzupełniony rozkazem z 6 lutego. Rozkaz ten był nieprecyzyjny, a kategorie osób, które miały zostać aresztowane, bardzo szerokie. Znajdujący się w nim zapis o „innym, pozostałym wrogim elemencie" oznaczał, że w praktyce każdy mógł stracić wolność. Obok osób zaangażowanych w działalność aparatu władzy nazistowskiej represjom poddawani byli również członkowie podziemia niepodległościowego oraz wszyscy ci, którzy byli uważani za „niebezpiecznych".

W tym samym czasie rozpoczęły się deportacje kilkudziesięciu tysięcy osób, głównie zdrowych i młodych mężczyzn, których planowano wykorzystać do pracy w sowieckich łagrach. Tereny Górnego Śląska, a dokładnie rejencji opolskiej, stanowiły dla ZSRR swoistego rodzaju łup; chodziło zarówno o infrastrukturę, jak i czynnik ludzki, zwłaszcza, że w czasie konferencji jałtańskiej Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wyraziły zgodę na wykorzystanie niemieckiej siły roboczej, jako formy reparacji wojennych. Deportacje trwały w okresie od lutego do



kwietnia 1945 r., a w ich wyniku ucierpiały przede wszystkim Gliwice, Bytom i Zabrze. Wynikało to z dwóch czynników – po pierwsze ze względu na znaczenie przemysłowe tychże miast osoby zatrudnione w zakładach przemysłowych zostały zwolnione ze służby wojskowej, po drugie stosunkowo niewielka ich część uciekła przed wkraczającą Armią Czerwoną.

12 lutego 1945 r. w różnych punktach miast i wsi pojawiły się dwujęzyczne polsko-niemieckie obwieszczenia, wzywające wszystkich mężczyzn w wieku od 17 do 50 lat, aby stawili się w ciepłej odzieży, butach, z pościelą i zapasem żywności na 14 dni – tyle miały bowiem trwać ich prace przy usuwaniu szkód wojennych i uruchamianiu infrastruktury. Na wypadek gdyby Górnoślązacy nie chcieli zastosować się do zarządzenia grożono im karami, w tym zesłaniem na Syberię. Część osób zgłosiła się dobrowolnie, wierząc, że po dwóch tygodniach będzie mogła wrócić do swoich domów i rodzin. Prawda okazała się jednak zupełnie inna. Zdarzały się przypadki, że zabierano mężczyzn wracających z pracy do domu, bądź zatrzymywano ich miejscu zatrudnienia. Tak było w kopalni „Makoszowy" w Zabrzu. 28 marca 1945 r. w kopalni „Bobrek" w Bytomiu zatrzymano całą zmianę górników, wyjeżdżających na powierzchnię. W Krasiejowie nakazano, aby w każdym domu wytypowana została jedna osoba do pracy. Transporty rozpoczęły się w marcu 1945 r., a największa ich część wyruszyła ze stacji Pyskowice, gdzie doprowadzono – zgodne z wymogami sowieckimi – szerokie tory.

Górnoślązacy trafiali do obozów rozmieszczonych na terenie całego ZSRR. Największa ich część, bo ok. 75% znalazła się na Ukrainie, w Regionie Doniecko-Nadnieprzańskim, który miał duże znaczenie gospodarcze ze względu na wydobycie węgla i pozyskiwanie rud żelaza. Część znalazła się w Aktiubińsku (Kazachstan), Kemerowsku (zachodnia Syberia) oraz na Uralu. Praca ponad siły, niedożywienie, fatalne warunki sanitarne oraz brak opieki medycznej pociągały za sobą liczne ofiary. Urodzony w Szopienicach Gerard Morgała wspominał, że w Żezkazganie na terytorium Kazachstanu „jedzenie przygotowywało się w ten sposób, że do kotłów wlewano wodę, stawiano ją na piecach a potem dorzucano do niech solone warzywa. Zesłani otrzymywali po chochli takiej zupy dwa razy dziennie, przed pracą i po powrocie. Do zupy nie dodawano żadnego mięsa ani tłuszczu. Dodatkowo raz dziennie otrzymywano po 400 g chleba. (…) Przyczynami zgonu były głównie wycieńczenie, tyfus i czerwonka. Ja po powrocie do kraju ważyłem 38 kg, przy wzroście 175 cm". Oprócz przemocy fizycznej na porządku dziennym była również przemoc psychiczna, polegająca na poniżaniu oraz zastraszaniu. Deportacje stanowiły olbrzymią tragedię dla tysięcy górnośląskich rodzin, które w wielu przypadkach traciły jedynego żywiciela rodziny i tym samym pozostawały bez jakichkolwiek środków do życia, co z kolei prowadziło je na skraj ubóstwa.

Poruszając kwestię Tragedii Górnośląskiej nie należy zapominać o skomplikowanej sytuacji narodowościowej tego regionu. W obliczu ustanowienia nowych granic państwa polskiego i planów wysiedlenia ludności niemieckiej komuniści podjęli próbę uregulowania statusu narodowego Górnoślązaków. Mieszkańcom rejencji opolskiej dano szansę na otrzymanie polskiego obywatelstwa po uprzednim pozytywnym przejściu procedury weryfikacyjnej. Uchwalona 28 kwietnia 1945 r. ustawa o obywatelstwie Państwa Polskiego osób narodowości polskiej zamieszkałych na obszarze Ziem Odzyskanych przyznawała prawo do obywatelstwa osobom, które miały przed 1 stycznia 1945 roku stałe miejsce zamieszkania na obszarze Ziem Odzyskanych, udowodniły przed komisją weryfikacyjną polskie pochodzenie, uzyskały od władz I instancji stwierdzenie przynależności narodowości polskiej i złożyły deklarację na wierność narodowi i państwu polskiemu. Do końca 1949 r. poświadczenie polskości otrzymało w tej części regionu ponad 850 tys. osób.

Nieco inaczej wyglądała sprawa na terenie województwa śląskiego, gdzie Niemcy pozostawili spuściznę w postaci niemieckiej listy narodowościowej (DVL). Mieszkańcy tego obszaru zostali poddani tzw. rehabilitacji, mającej na celu przywrócenie im pełni praw obywatelskich. Osoby należące do grupy I, jako uznane za Niemców, były początkowo wyłączone z tej procedury. Posiadacze grupy II byli zobowiązani dowieść przez sądem, że zachowali polską odrębność. Górnoślązacy zaszeregowani do grupy trzeciej i czwartej musieli natomiast złożyć odpowiednią deklarację wierności narodowi i państwu polskiemu. Osoby, które nie złożyły wniosku o rehabilitację, bądź których wniosek został odrzucony pozbawiano praw honorowych i obywatelskich oraz majątku. Umieszczano ich także w miejscach odosobnienia, gdzie były poddawane obowiązkowi pracy przymusowej. Dotyczyło to również mieszkańców regionu, których proces rehabilitacyjny nie został jeszcze zakończony. Skomplikowana sytuacja narodowościowa na tym terenie powodowała jednak, że dopuszczano się wielu nadużyć i często nie wnikano w świadomość narodową aresztowanych, kierując się chęcią pozyskania taniej siły roboczej, zagarnięcia ich majątku, czy zyskania miejsca dla ludności napływowej. Rozpatrywanie wniosków o rehabilitację odbywało się bardzo wolno, dlatego też dekret Rządu Jedności Narodowej z 28 czerwca 1946 r. przewidywał, że do odpowiedzialności karnej zostaną pociągnięte tylko te osoby, które dobrowolnie zgłosiły swoją przynależność do narodu niemieckiego. Zakończenie akcji rehabilitacyjnej nastąpiło wraz z uchwaleniem ustawy z 20 lipca 1950 r. „o zniesieniu sankcji i ograniczeń wobec obywateli, którzy zgłosili swą przynależność do narodowości niemieckiej".

Polityka narodowościowa komunistów spowodowała również wysiedlenie z tego terenu osób uznanych za Niemców, których miejsce mieli zająć Polacy pochodzący z byłych ziem wschodnich oraz Polski centralnej. W czerwcu i lipcu 1945 r. opracowany został zbiór metod, za pomocą których planowano „odniemczyć" górnośląskie miasta. Przedstawiciele ludności niemieckiej byli wypędzani z domów i odstawiani na granicy lub po prostu zmuszani do wyjazdu. Do końca 1945 r. teren Górnego Śląska opuściło w ten sposób ok. 120 tys. Niemców.

Osoby narodowości niemieckiej, folksdojczów oraz podejrzanych o wrogi stosunek do nowej władzy umieszczano również w zachowanych poniemieckich obozach. Gerhard Gruschka swój pobyt w obozie w Świętochłowicach wspominał następująco: „Brama została otwarta, a my zapędzeni do obozu, do baraku po lewej stronie ulicy. Tu zostaliśmy odliczeni i pouczeni, że wszyscy jesteśmy nazistami i z tego powodu osadzeni będziemy w bloku nr 7, tzw. „'brunatnym bloku' ". Osadzeni przetrzymywani byli w niezwykle ciężkich warunkach. Głód, ciężka praca oraz szerzące się epidemie były przyczyną licznych zgonów. Najwięcej ofiar odnotowano w Łambinowicach, w Mysłowicach oraz w Świętochłowicach-Zgodzie.

„Tragedia Górnośląska" na trwale zapisała się w historii tego regionu i pamięci jego mieszkańców, którzy w jej konsekwencji zostali okaleczeni nie tylko fizycznie, ale również psychicznie. Pomimo upływu czasu w dalszym ciągu są to wspomnienia bardzo bolesne, czasami wręcz traumatyczne, przepełnione żalem i niezrozumieniem, zwłaszcza, że przez ponad pół wieku Górnoślązacy nie mogli głośno mówić o tym, co ich spotkało. Doskonałym podsumowaniem jest fragment wspomnień Wincentego Zaremby, mieszkańca Przyszowic, który w 1945 r. został deportowany na teren Zagłębia Donieckiego: „(…) gdy zmarł nagle, po przyjściu z pracy w kopalni, nasz najzdrowszy dotąd, silny i zawsze dobrej myśli, kolega z naszej miejscowości, zwątpiłem i chyba pojąłem, że i moje dni są policzone, Poszedłem na ubocze pod płot, płakałem i prosiłem Boga o ratunek. (…) Pod koniec października wreszcie, na zwołanym apelu, komendant obozu oświadczył nam, iż do końca października obóz zostanie zlikwidowany, a my, jednak nie wszyscy, pojedziemy do domu. (…) Bilans naszego pobytu w obozie Trudowskaja był straszny: przez obóz „przeszło" wg posiadanych informacji około 1500 ludzi; na listach powracających do domu było około 300 ludzi; do innego obozu pojechało 100 ludzi; w czasie transportu i w czasie pobytu w obozie zmarło nagle lub zaginęło około 1110 ludzi, to jest 75%. Z naszej grupy 20 powróciło do domu". ❑

Angelika Blinda

Angelika Blinda – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach.

Tragedia Górnośląska

Modlitwa wiernych – Krypta Archikatedry, Katowice, 27.01.2019

„Boże wszechmogoncy, dej wieczno szczynsliwość tym, co poginyli z głodu i wyciyńczynio w ruskich lagrach, tym, co pomarli z głodu w krowiokach, kierymi jich wiyźli, tym, kierym było dane przijśc do dom i tam zemrzeć z udrynki. Dej nom pamiyntać ło nich skiż tego, co by żyli dalij w naszych sercach, w ksionżkach i w szkołach. Ciebie proszymy, wysłuchej nos Panie!

Panie Boże, proszymy Cie dzisioj, 74 lata po strasznym dlo wszystkich Ślonzoków roku 45, sprow, żeby ci, co przeżyli a jeszcze żyjom, co jich wziyni z gruby, z huty, z warsztatu, z pola, blank zapomnieli ło poniywiyrce, głodzie i strasznyj robocie i zaznali spokoju na łostatni dni swojigo życio. Ciebie proszymy, wysłuchej nos Panie”. ❑



Poczty sztandarowe podczas mszy w krypcie Archikatedry w Katowicach



Prezes Grzegorz Franki z Konsul Generalną Republiki Węgier dr Adrienne Körmendy podczas uroczystości w Murckach



Złożenie kwiatów pod tablicą pamiątkową upamiętnieniającą Ofiary Tragedii Górnośląskiej w Łaziskach Górnych



Uroczystości pod pomnikiem ofiar obozu pracy na mysłowickiej Promenadzie



Marsz na Zgodę – Związek Górnośląski godnie uczcił pamięć ofiar

Ambasador Śląska

Do fotografowanych przedmiotów zbliżam się z czułością

– biogram Joanny Helender pogłębiony cytatami z wywiadu, jakiego udzieliła artystka Jerzemu Illgowi do „NaGłosu" nr 15/16 1994.

Joanna Helander, artysta fotografik, realizatorka filmów dokumentalnych, pisarka i tłumaczka literatury polskiej na język szwedzki, laureatka nagród europejskich, działaczka na rzecz kultury niezależnej w Polsce.

Urodziła się i wychowała w Rudzie Śląskiej. To miejsce określiło jej tożsamość i stało się punktem odniesienia w jej twórczości.

Ruda była za ciasna, za mała; za małe miasteczko, za mało inspiracji – tak mi się wtedy wydawało.

Ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. A. Mickiewicza w Rudzie Śląskiej i podjęła studia na romanistyce, na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Wydawało mi się, ze język francuski otworzy mi jak gdyby świat – i tak też się stało, bo dzięki temu językowi nawiązałam kontakty z ludźmi spoza polski. Uciekając stamtąd, wtedy czułam naprawdę potrzebę całkowitego odcięcia się od Rudy.

Punktem zwrotnym w jej życiu był rok 1968, kiedy to za wywieszenie w oknie akademika plakatu z napisem „Moskale, ręce precz od Czechosłowacji" została skazana 10 miesięcy więzienia (z czego odsiedziała 7 miesięcy), a po jego opuszczeniu została relegowana z uczelni.

Nie rozumiałam, czego oni ode mnie chcą, do wszystkiego przyznałam się natychmiast. Powiedziałam, że powiesiłam plakat i nie żałuję, ale ciągle dopytywali, a ja przecież nic nowego nie mogłam powiedzieć! Jeden z oficerów powiedział nagle: „My wiemy, że panią rabin chrzcił" (wypowiedź w: Marzec 1968, „Ale Historia", wyborcza.pl, 5 marca 2018.)

Byłam tam jakby uprzywilejowana, jako studentka cieszyłam się poważaniem innych więźniów. (…) Bardzo im to imponowało. Każdy chciałby czegoś takiego dokonać – i złodziejki i panie, które siedziały za przestępstwa gospodarcze. Tak że nie musiałam się wstydzić tego, co zrobiłam. (…) Nie wytrzymałam tego (więzienia) zdrowotnie, długo chorowałam.

Wróciła do Rudy Śląskiej, żeby w 1971 roku wyjechać do Szwecji, gdzie udawali się artyści, którzy nie akceptowali peerelowskich ograniczeń wolności.

Ja przez to więzienie dojrzałam szybciej niż moi przyjaciele. Nagle poczułam, że odskoczyłam od wszystkiego o całą epokę. (…) Czułam wielka potrzebę wolności – w szerokim znaczeniu tego słowa.

W 1976 roku ukończyła Studium Fotografii w Götenborgu, a już w 1978 ukazała się w Szwecji jej pierwsza książka *Kobieta. En bok om kvinnor in Polen*, zawierająca fotografie i wywiady z kobietami w Rudzie Śląskiej o życiu w PRL.

I wróciłam do Rudy po pięciu latach. I wtedy odkryłam, że ta Ruda jest w gruncie rzeczy moją inspiracją na całe życie, że jest to kopalnia tematów, materiał z którym trzeba coś zrobić, że jest to nagle centrum świata.

W 1981 roku, dzięki współpracy z towarzystwem „Maneten" w Götenborgu i kontaktach z niezależnymi artystami, odbył się w Szwecji festiwal polskiej sztuki, teatru i filmu prezentujący twórczość młodych artystów związanych z opozycją w Polsce, na której artystka zaprezentowała własną diaporamę *Niech żyje Polska*.

To był bardzo dobry okres, bo zainteresowanie Polską było wtedy największe – także okazało się to udane pod każdym względem.

Dla propagowania polskiej kultury niezależnej zorganizowała wraz z Bo Perssonem uroczystość w Sztokholmie, z której dochód przeznaczony był dla więźniów politycznych w Polsce.



Joanna Helander wielokrotnie fotografowała Wisławę Szymborską, tłumaczyła także jej wiersze na język szwedzki (Fot. Barbara Kubska)

W 1983 roku otrzymała w Szwecji tytuł „Fotografa Roku".

Joanna Helander jest także tłumaczką literatury polskiej na język szwedzki. W tomie *Munkaveln och ordet* (*Knebel i słowo,* 1981) zamieściła tłumaczenia wierszy m.in. St. Barańczaka i teksty Teresy Torańskiej. Przy okazji festiwalu ukazała się jej książka *Polska vinterbrev* z tłumaczonymi tekstami m.in. Leszka Kołakowskiego, St. Barańczaka, Sławomira Mrożka i zdjęciami autorki. Tłumaczyła także poezje Zbigniewa Herberta, Juliana Kornahusera, Ryszarda Krynickiego, które zamieściła w audycji zrealizowanej dla TV pt. *Pancernik Patiomkin*.

Wraz z Bo Perssonem w Moderna Musset reżyserowała kabaret *Polska jest snem szaleńca* oparty na wierszach współczesnych polskich poetów oraz widowisko poetycko-muzyczne *Rozdarty jest mój płaszcz.*

Na podstawie listów ojca, Gerarda Koszyka, pamiątek rodzinnych i wspomnień, napisała bardzo osobistą książkę *Listy Gerarda K.*, która jest historią rodziny na tle historii Śląska.

Joanna Helender jest autorką 11 albumów i książek z jej fotogra-

fiami, 30 wystaw w Europie i świecie, 13 artystycznych filmów dokumentalnych, licznych tłumaczeń polskiej poezji, prozy i innych tekstów, m.in. przetłumaczyła na język szwedzki książkę Władysława Bartoszewskiego *Warto być przyzwoitym*.

25 stycznia, na wspaniale zrewitalizowanym dworcu w Rudzie Śląskiej Chebziu, w nowej siedzibie Biblioteki Miejskiej pod nazwą „Stacja Biblioteka" miała miejsce wspaniała uroczystość: wernisaż wystawy fotografii Joanny Helender i Arkadiusza Goli. Pokłosiem wystawy jest książka wydana staraniem Biblioteki Miejskiej w Rudzie Śląskiej ze wstępem Krystiana Gałuszki i wierszami Ryszarda Krynickiego *Nieznany dworzec. An unknown station.*

„Bardzo trudno jest mi określać moje zdjęcia. Ale na przykład ta pewnego rodzaju melancholia i mroczność widoczna w niektórych z moich polskich zdjęć. (…) W recenzjach szwedzkich często powtarzano coś, co osobiście odbieram jako komplement: że do fotografowanych przedmiotów zbliżam się z czułością". ❑

Ryszard Krynicki
Pancernik Potiomkin
płynie przez nasze czasy
i przez nasze wzburzone serca

z pokolenia na pokolenie
zmienia się jego załoga: widma
naszych spraw

z pokolenia na pokolenie
wybucha na nim bunt
z powodu zepsutego mięsa
z powodu zatrutych kłamstwem idei (…)

Ludzie wam zazdroszczą…

– mówi Joanna Helander, artystka fotografik, tłumaczka literatury polskiej na język szwedzki, która pokazuje na świecie piękno Rudy Śląskiej.

Co urzekającego widzi Pani w Rudzie Śląskiej, że ciągle ją Pani fotografuje? Przyznaję się, że kiedy chodzę ulicami Rudy niczego pięknego nie widzę…

– Co urzekającego…? Zadaje Pani bardzo ciekawe pytania. Na które nie tak łatwo odpowiedzieć. Albo inaczej – wymagają one pewnej analizy wewnętrznej. Skonfrontowania emocji, które jakoś tam człowiekiem sterują, z obiektywną rzeczywistością. **Tzw. piękno Rudy jest dla mnie ukryte w ludziach, w ich twarzach. I to nie klasyczne, czyste piękno, ale to, co życie wyorało. Z samego otoczenia można też wyłuskać unikalne, architektoniczne piękno.** To co zrobiono np. z dworca w Chebziu, gdzie mamy wystawę z Arkiem Golą, fotografem też z Rudy, to naprawdę estetyka na najwyższym poziomie. Ale i cel tego przedsięwzięcia – łączenie biblioteki, kultury – nazwijmy ją wyższą – z funkcją dworca, jest piękne. Krystian Gałuszka, który wpadł na ten pomysł to też jest urok Rudy! Opowiadam o tym w Szwecji i ludzie wam zazdroszczą!



(…) dziołchy, które równie dobrze funkcjonują w Londynie, Nowym Jorku, jak i w Gliwicach. Znające języki, pełne twórczych pomysłów, otwarte na świat (Fot. Bo Persson)

Utożsamia się Pani ze śląskością. Czego by Pani chciała dla Śląska? Na jakim Śląsku byłaby Pani skłonna zamieszkać?

– Utożsamienie… Owszem, jest ta śląskość we mnie, poczucie swojskości w tym otoczeniu, oczywiście w mówieniu po śląsku, w poczuciu humoru. Z rodzeństwem w Szwecji rozmawiamy tylko po śląsku, co innego brzmiałoby sztucznie. Myślę, że **jest tu w ludziach ta energia, kreatywność i pomysłowość, która pozwoli temu regionowi na ciekawy rozwój** – już nie tylko kopalnie, ale inne dziedziny. Podobno w ankietach przeprowadzanych na Śląsku wysoko ceni się naukę i kulturę i w tych dziedzinach widzi się przyszłość. To jest właśnie to, co mnie tu dziś przyciąga. Mieszkam troszkę w różnych miejscach – bo i w Göteborgu, mamy też stary dom na wsi, na zachodnim wybrzeżu Szwecji, mieszkam troszkę w Krakowie, czasami w Sztokholmie. Nie mam chwilowo potrzeby przebywania tylko w jednym miejscu. A Śląsk, dlaczego nie? Ale raczej ten zielony, Śląsk letnich wakacji w dzieciństwie spędzanych w górach.

Kazimierz Kutz w młodości nienawidził swoich Szopienic. Potem jednak Śląsk opanował go bez reszty. A Pani? Czy to prawda, że kod ziemi rodzinnej, jaki nam jest wpisany w okresie dorastania, jest na zawsze?

– Całe dzieciństwo i młodosc spędziłam w Rudzie, wyjechałam stąd mając siedemnaście lat na studia do Krakowa i wróciłam na krótko po wyjściu z więzienia w 1969 roku. Czasy były raczej ponure i bardzo chciałam stąd wyjechać. Dla mentalnego komfortu, dla rozwinięcia skrzydeł. Gdbyby nie ten wyjazd prawdopodobnie nie pojednałabym się z tym miejscem, nie nabrała koniecznego dystansu, także do tego, żeby to opisać. Kutz miał chyba to samo, ale ja poszłam trochę dalej, bo wyjechałam z Polski w ogóle. **Ale naprawdę można być zakorzenionym w Orzegowie na przykład, ale równocześnie w Sztokholmie, nie ma w tym żadnej sprzeczności. Ważne jest jednak poczucie własnej wartości,** zagruntowane prawdopodobnie w pierwszych latach życia, jakieś godne wzory do naśladowania. Ja takie miałam w osobie mojej matki i babci. No i ojca, niestrudzonego sceptyka. Ale również istotne było odkrycie innego świata, szeroko pojętej wolności. I w tym pomogła mi między innymi nauczycielka francuskiego w liceum w Rudzie, pani Renata Drobna. Jak na tamte czasy była to



Przed moją pracownią w Göteborgu – ścianę ozdobiłam zdjęciem pieska Szpilki z Rudy! Bardzo się to podoba – ludzie przychodzą i fotografują się z tą atrapą okna z Rudy (Fot. Bo Persson)

osoba niekonwencjonalna, wprowadziła mnie w świat literatury francuskiej, egzystencjalizmu, pchnęła na studia romanistyczne.

A nawiązując do kodu ziemi. Coś jednak w tym jest. Kiedyś wskutek silnego ataku migreny straciłam przytomność na dwie doby. Po obudzenia rozmawiałam ze szwedzkimi pielęgniarkami tylko po… śląsku! **Pierwszy język, jaki do mnie wrócił, to śląski.** Zabawne, ale i dające do myślenia.

Jest Pani obywatelką Wielkiego Świata, intelektualistką i artystką, kobietą światłą, laureatką wielu nagród międzynarodowych, utalentowaną i wolną. Przekornie powiem – nie jest Pani typową Ślązaczką. Czy tak?

– Kto jest typową Górnoślązaczką, chyba do końca nie wiemy… O stereotypy łatwo. Wiele kobiet stąd cieszy się przecież uznaniem poza Śląskiem. Ja byłam zawsze otoczona śląskimi kobietami o silnej osobowości. Matka pracowała zawodowo, mimo że miała nas, trójkę dzieci. Babcia pomagała. Obydwie zresztą wyemigrowały, babcia mając dziewięćdziesiąt lat, najpierw do Göteborga, później do Moguncji. Mój przyjaciel, szwedzki reżyser, Bo Persson, (zresztą odznaczony „Kamrat Ruda", co nas bardzo cieszy), powołuje się czasami na **śląski matriarchat**, zwłaszcza wtedy, kiedy przesadzam, no, powiedzmy – dominuję na przykład przy montażu naszych wspólnych filmów!

Jakie, Pani zdaniem, powinny być współczesne Górnoślązaczki, takie z pokolenia 1980+?

– Współczesne, młodsze Górnoślązaczki? Mam ten przywilej znać takie! Przykładem tego są moje ostatnie doświadczenia związane z naszą wystawą o Rudzie i książką przy tej okazji wydaną. Książką pięknie i ciekawie zaprojektowaną przez Zosię Oslislo z Katowic, a drukowaną w Rudzie. To przykład edytorstwa najwyższej klasy, które właśnie wczoraj spotkało się z dużym uznaniem na wystawie książek fotograficznych w Sztokholmie. **Albo *dziołchy* z Fundacji Kultury Obrazu, z Katowic, Tychów i z Rudy, które równie dobrze funkcjonują w Londynie, Nowym Jorku, jak i w Gliwicach.** Znające języki, pełne twórczych pomysłów, otwarte na świat, łączące macierzyństwo z pracą zawodową. I ciągle tutaj mieszkające. Nie ukrywam, że jestem tu trochę stronnicza, bo one interesują się również moimi życiowymi doświadczeniami i moją fotografią! Ale takich kobiet na Śląsku jest jednak trochę.

Dziękuję za poświęcony czas i rozmowę. Dziękuję za piękne zdjęcia, za „Ewę na koksowni" (1996) i za „Anioła z mojego podwórka". ❑

Z życia Związku Górnośląskiego

Pierwszy bal Ślązaków i Górali!

W „Marysinym Dworze", posiadłości Mieczysława Kucharskiego, prezesa Oddziału Katowice Związku Podhalan, 23 lutego, bawiło się 150 par się na niespotykanym nigdzie indziej balu Ślązaków i Górali. Wśród gości rozpoznaliśmy kilka znanych ze świata polityki twarzy, których *incognito* uszanujemy.

Pomysł gospodarza – przedni, ze wszech miar wart kontynuowania. Zwłaszcza, że i spontaniczna kwesta na rzecz dzieci z Aleppo przyniosła dobre rezultaty. Być może, że Prezesi obydwu organizacji – Związku Podhalan, Andrzej Skupień i Związku Górnośląskiego, Grzegorz Franki pogłębią współpracę, która rozszerzy się poza salę balową i wzorem poszczególnych Kół i Oddziałów znajdą powody, byśmy się częściej spotykali. ❑



Klub na Stalmacha

24 stycznia po prezentacji pana Patryka Białasa na temat: *Śląsk po węglu – czyli o mentalnych, gospodarczych i ekologicznych przesłankach transformacji energetycznej* bywalcy Klubu długo dyskutowali o ekonomicznych, społecznych i kulturowych konsekwencjach odchodzenia od węgla na Górnym Śląsku.

Animator spotkań Klubu na Stalmacha, dr Marcin Baron zaprasza na rozmowę przy kołoczu o 18.00 w dniach:

7 marca – temat: *Mniej nauczać bardziej inspirować. O edukacji na Górnym Śląsku;* 4 kwietnia – temat: *Młodzi śląscy artyści.*

W planie jeszcze rozmowy o fenomenie śląskiej kobiety i strategii rozwoju Górnego Śląska. ❑



Z życia Związku Górnośląskiego

Cołki Gôrny Ślônsk cyto po ślônsku

W imieniu Koła Związku Górnośląskiego w Piekarach Śląskich serdecznie dziękuję za udział w spotkaniu pod hasłem: „Cołki Gôrny Ślônsk cyto po ślônsku". Jest ono organizowane od kilku już lat z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego, a ma ono na celu promowanie języka śląskiego. Impreza odbyła się w Dzielnicowym Domu Kultury w Dąbrówce Wielkiej. Wystąpiły dzieci, młodzież i dorośli. Niektórzy czytali własne teksty. Można . Nie zabrakło niespodzianek, bônkawy i tyju.

Do zobaczenia za rok! ❑

Helena Leśniowska, prezes Koła Piekary Śląskie



Kolędowanie Związku Górnośląskiego w Panewnikach

Dwudziestoletnia tradycja kolędowania Związku Górnośląskiego w Bazylice Panewnickiej zawsze jest wydarzeniem. Tym razem kolędowała z nami Orkiestra Dęta KWK „Wujek" oraz dwa chóry: chór z Siemianowic i Mokierski Chór Kameralny z Mokrego. Kolędowanie przerodziło się w systematyczną współpracę z franciszkanami i ojcem Alanem. Związek Górnośląski bierze aktywny udział w projekcie franciszkanów w Syrii – „Śląskie dzieciom w Aleppo". ❑









Data: 5 marca 2019 r.
Miejsce: Biblioteka Śląska – Katowice, pl. Rady Europy 1, sala *Parnassos*

XIII Ogólnopolskie Forum Nauczycieli Regionalistów

Powstania Śląskie – między mitem a historią

Program Forum:
9.00 – 9.30 – zwiedzanie Biblioteki Śląskiej
9.45 – 10.00 – rozpoczęcie Forum, wystąpienia gospodarzy i organizatorów
10.00 – 10.15 – wręczenie dyplomów *Lider Edukacji Regionalnej, Promotor Edukacji Regionalnej*
10.15 - 10.45 – wykład wprowadzający: *Powstania Śląskie – między mitem a historią* – dr Bartosz Kuświk, Dyrektor Państwowego Instytutu Naukowego Instytutu Śląskiego w Opolu
10.45 – 11.15 – *Słownik Powstań Śląskich. t. 1 1919* – prof. zw. dr hab. Ryszard Kaczmarek
11:15 – 11:45 – *Biblioteka Śląska z pomocą nauczycielowi w realizacji tematu Powstania Śląskie* – dr Weronika Pawłowicz, Dział Zbiorów Specjalnych i Anita Tomanek, Dział Zbiorów Śląskich.
11.45 – 12.15 – przerwa
12.15 – 13.40 – Realizacja tematu w praktyce szkolnej – prezentacje nauczycielskie
Śladami Powstań Śląskich – niebanalna wycieczka na Górę św. Anny
– Kordian Zamojski, nauczyciel historii w Publicznej Szkole Podstawowej nr 8 w Brzegu.
Powstania Śląskie przyniosły więcej korzyści Polsce niż Śląskowi – debata oksfordzka,
– Lucyna Staniczek, nauczyciel historii w I Liceum Ogólnokształcącym w Tychach.
Grupa tradycji śląskiej
– Danuta Nawrot, nauczyciel geografii w Szkole Podstawowej nr 27 w Bytomiu.
Powstania Śląskie w Encyklopedii Wiedzy o Śląsku i EDUŚ
– Anna Kubica, Instytut Badań Regionalnych
100-lecie Powstań Śląskich w bezpłatnych projektach i ofercie edukacyjnej Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach
– Muzeum Powstań Śląskich w Świętochłowicach
Komunikaty (m.in. Olimpiada Wiedzy o Górnym Śląsku, Śląski Turniej Debat Oksfordzkich, Podyplomowe Studia Wiedzy o Regionie, Wojewódzki Konkurs – *Edukacja regionalna w szkole*).

Z życia Związku Górnośląskiego

Regionalny Przegląd Pieśni „Śląskie Śpiewanie” im. prof. Adolfa Dygacza

Organizatorzy Przeglądu – Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” i Związek Górnośląski, przy współpracy Ośrodków Regionalnych, zapraszają miłośników śląskich tradycji muzycznych do wzięcia udziału w kolejnej edycji „Śląskiego Śpiewania”. Wieloletnia tradycja przeglądu, oparta na zachowaniu cech autentyczności kultury muzycznej Górnego Śląska w jego różnych częściach, wraz ze specyfiką i swoistymi dla subregionów elementami, stanowi o silnym nurcie współczesnej idei kultywowania regionalnych wartości i lokalnych tradycji oraz o silnej motywacji pokoleń do ocalenia kulturowych i muzycznych wartości naszego regionu.

Założenia programowe 26. Przeglądu „Śląskiego Śpiewania” uwzględniają rozszerzenie dotychczasowej formuły repertuaru Przeglądu o śląskie pieśni powstańcze z lat 1919-21 oraz utwory Stanisława Hadyny, wpisujące się od ponad 65. lat w tradycje muzyczne naszego regionu. Więcej informacji, karty zgłoszeń, regulamin na www: http://www.zespolslask.pl

Eliminacje konkursowe odbędą się w:

Suszec 5 kwietnia 2019 r. (piątek) godz. 9.00

Czerwionka-Leszczyny 9 kwietnia 2019 r. (wtorek) godz. 10.00

Łaziska Górne 11 kwietnia 2019 r. (czwartek) godz. 10.00

Katowice 25 kwietnia 2019 r. (czwartek) godz. 11.00

Łubniany 26 kwietnia 2019 r. (piątek) godz.10.00

Piekary Śląskie 29 maja 2019 r. (poniedziałek) godz. 10.00

Czeski Cieszyn 7 maja 2019 r. godz. 9.00

Zabrze 10 maja 2019 r. (piątek) godz. 11.00

Tychy 22 maja 2019 r. (środa) godz. 10.00

FINAŁ

Koszęcin 9 czerwca 2019 r. (niedziela) godz. 10.00 Siedziba Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny, 42-286 Koszęcin, ul. Zamkowa 3. ❑





Reklama w „Górnoślązaku”?
> gornoslazak@zg.org.pl <

Z życia Związku Górnośląskiego

Takich nam potrzeba

Pan Roman Kurosz został laureatem Złotego Lauru Umiejętności i Kompetencji 2018 w kategorii Kultura. Serdecznie gratulujemy przyjacielowi Związku Górnośląskiego, który upowszechnia śląską mowę w tak atrakcyjny sposób, że *kożdy chciołby teraz godać*.

Dziękując, powiedział między innymi: „Otrzymana nagroda jest dla mnie bardzo wielkim wyróżnieniem. Bardzo się cieszę że moja działalność i fascynacja śląską kulturą oraz naszą godką została zauważona przez tak szacowną i wymagająca Kapitułę Laurów. Dzięki temu znalazłem się w gronie dostojnych Laureatów, wśród których są wybitne osobistości – laureaci nagrody Nobla, prezydenci państw i miast, arcybiskupi, osobowości świata polityki, medycyny, biznesu i kultury. Najzacniejszym według mnie Laureatem pozostanie nasz Papież św. Jan Paweł II. Znaleźć się w takim gronie, to najwyższe wyróżnienie, jakie mogło mnie spotkać".

W laudacji wymieniono zasługi Laureata. Jest ich bardzo wiele. W ciągu 40 lat pracy estradowej inicjował i organizował wiele przedsięwzięć, m.in. w 2014 r. założył zespół estradowo-biesiadny „Szwarne karlusy". Prowadzi popularne biesiady na Śląsku, w Monachium i w Berlinie. Chętnie współpracuje ze szkołami i przedszkolami zachęcając uczniów podczas „Dni Śląskich" do poznawania i używania języka śląskiego.



Znany jest jako konferansjer (m.in. cyklicznie – „Chorzowskie Spotkania z Karolinką", „Śląskie Gody", „Chorzowski Bal Ślonzoka", koncerty charytatywne i okolicznościowe, festyny) oraz spiker komunikatów w windzie Urzędu Miasta Chorzów.

Współpracuje z Radiem Piekary (cykliczna audycja „Rozmajte godki ze ślonski szuflodki") TV 2 i TV. Wydał dwie płyty ze śląskimi piosenkami biesiadnymi.

Jest laureatem nagród i wyróżnień, m.in. w 1986 roku został laureatem Wojewódzkiego Konkursu Gawędziarzy Śląskich, w 2015 roku otrzymał nagrodę „Kamrat Ślonski Godki", Rada Artystyczna I i II Festiwalu Humoru Śląskiego w uznaniu zasług w upowszechnianiu humoru śląskiego i krzewienia gwary śląskiej nadaje mu tytuł „Mistrza Humoru Śląskiego".

Takich nam potrzeba. Jeszcze raz – gratulujemy! ❑



W okresie od czerwca do października 2018 r, dwie szkoły: IV Liceum Ogólnokształcące im. gen. Stanisława Maczka w Katowicach oraz Zespół Szkół Edukacyjno-Wychowawczych w Borkach Wielkich na Ukrainie realizowały projekt „Ożywić legendy" w ramach wniosku „Polsko-Ukraińska Wymiany Młodzieży".

Młodzież odwiedziła Nikiszowiec – perłę śląskiej zabudowy. W Katowicach uczniowie korzystali z aplikacji czytników kodów QR, poznając ciekawe miejsca: wieżę widokową szybu górniczego, Pomnik Powstańców Śląskich, Teatr Śląski, ławeczkę Ligonia, willę Kocura. W siedzibie Związku Górnośląskiego młodzież usłyszała o heksach, utopcach, świetli i innych stworokach, zobaczyła tradycyjny strój śląski, jaki zakładały kobiety w dni odświętne, a całe spotkanie okraszone było smakowitym chlebem z *tustym*.

Ponadto uczestnicy projektu wzięli udział w warsztatach tanecznych w Koszęcinie. Wielką atrakcją okazała się możliwość przymierzania strojów śląskich. Dopełnieniem tego dnia był zjazd do Sztolni „Luiza" w Zabrzu, gdzie młodzież poznała legendę o Skarbniku, jechała „Karlikiem" i zobaczyła, jak pracuje kombajn górniczy.

W czasie Dnia Polskiego młodzież mogła skosztować tradycyjnego obiadu śląskiego: rosołu z makaronem oraz klusek, rolady i modrej kapusty. Wszyscy wspólnie bawiąc się, przygotowali śląski „szałot", który później był kolacją dla wszystkich.

Spotkanie młodzieżowe na Ukrainie miało miejsce w październiku. Uczniowie ukraińscy opowiedzieli legendę o drewnianej cerkwi i koszuli wyszywanej haftem krzyżykowym. Wieczorem młodzież przygotowała ognisko z kiełbaskami i pieczonymi ziemniakami z czosnkiem, które robiły furorę.

Kolejnego dnia miał miejsce dzień ukraiński. Największą atrakcją okazały się warsztaty haftu krzyżykowego. Każdy



Fotoreportaż

Zakończenie II semestru Podyplomowych Studiów z Wiedzy o Regionie

Fot. Karolina Graboń UŚ



Uniwersytet Śląski – Wydział Filologiczny był organizatorem Studiów, Urząd Marszałkowski – dofinansował studentów w wysokości 1/3 kosztów, Związek Górnośląski uczestniczył przy opracowaniu programu studiów i jego realizacji



Nauczyciele – absolwenci deklarowali współpracę z Bractwem Oświatowym ZG



Henryk Mercik, b. członek zarządu województwa, którego staraniem uczestnicy otrzymali dofinansowanie w wysokości 1/3 kosztów studiów, prof. Jolanta Tambor – dyrektor Podyplomowych Studiów Wiedzy o regionie, dr Łucja Staniczkowa – m.in. koordynator programu edukacji regionalnej Region jako dobro wspólne, Grzegorz Franki – prezes Związku Górnośląskiego zostali obdarowani przez uczestników specjalnymi podziękowaniami Gryfno podziynka



Związek Górnośląski jest zawsze otwarty na edukację regionalną

uczestnik otrzymał rysunek swojego imienia, który należało wyszyć. Później były warsztaty z robienia pierogów. Młodzież wyrabiała i ugniatała ciasto, lepiła pierogi, które wszyscy ze smakiem zjedli na obiad.

Ostatni dzień spotkania na Ukrainie to dzień spektaklu, wielki sukces projektu!

W styczniu 2019 młodzież ukraińska ponownie przyjechała na Śląsk. W Parku Kultury i Tradycji w Siemianowicach wobec licznie zgromadzonej publiczności młodzież wystawiła sztukę, której bohaterami były postaci z baśni śląskich. ❑

Katarzyna Trajdos







Fot. Beata LIzoń

Ignorantia iuris nocet – Nieznajomość prawa szkodzi

Skarga Pauliańska – czy warto z niej korzystać?

Coraz więcej spraw sądowych dotyczy osób, które dochodzą swoich wierzytelności, np. z tytułu umowy pożyczki, natomiast w terminie zwrotu przykładowej pożyczki, wierzyciel nie otrzymał zwrotu pożyczonej kwoty, zaś dłużnik informuje, że nie ma żadnego majątku, z którego wierzyciel mógłby się zaspokoić. Czy mamy możliwość skutecznego dochodzenia swoich praw? Postaramy się odpowiedź na to pytanie.

Instytucja skargi pauliańskiej ma swoje korzenie w ustawodastwie starożytnego Rzymu, która została implementowana do nowożytnego prawodastwa. Obowiązujący kodeks cywilny przewiduje szereg instytucji, które umożliwiają dochodzenie swoich roszczeń. Z doświadczenia adwokata Dariusza Nowaka i adwokata Michała Materowskiego z LAW & TAX Kancelarii Adwokackiej w Katowicach wynika, iż niejednokrotnie zdarza się, że dłużnik przepisuje swój majątek na rzecz osoby trzeciej (żony, brata, ojca, konkubiny, itp.). Wówczas wierzyciel ma możliwość dochodzenia swojej wierzytelności na podstawie skargi pauliańskiej.

Instytucja skargi pauliańskiej uregulowana jest w Kodeksie Cywilnym (art. 527-534). Najprościej mówiąc, ma ona na celu ochronę praw wierzyciela w razie nielojalnego zachowania dłużnika. Najprostszym przykładem może być wskazana wyżej umowa pożyczki. Wierzyciel godzi się na udzielenie pożyczki dłużnikowi bo wie, że ten jest właścicielem majątku mającego określoną wartość, i w razie niewypłacalności dłużnika będzie mógł ściągnąć należność przez egzekucję z tego majątku. Dłużnik natomiast w międzyczasie wyzbywa się własności majątku, utrudniając lub uniemożliwiając wierzycielowi zaspokojenie się z niego, i właśnie w takim przypadku wierzyciel może bronić się przed negatywnymi skutkami działań dłużnika za pomocą skargi pauliańskiej. Aby wierzyciel mógł się na nią powołać, konieczne jest:

– dokonanie przez dłużnika z osobą trzecią czynności prawnej, na skutek której osoba trzecia uzyskała korzyść majątkową, oraz fakt pokrzywdzenia wierzycieli,

– działanie dłużnika ze świadomością pokrzywdzenia wierzycieli,

– wiedza lub możliwość (przy zachowaniu należytej staranności) dowiedzenia się o tym przez osobę trzecią.



Bezpłatne porady prawne... na łamach „Górnoślązaka”!

Masz pytania do prawnika? Zgłoś problem, a my postaramy się udzielić odpowiedzi na naszych łamach.

Pytania prosimy przesyłać na **gornoslazak@zg.org.pl**

LAW & TAX
KANCELARIA ADWOKACKA

Najistotniejszą przesłanką jest fakt pokrzywdzenia wierzycieli, a do przyjęcia, że dłużnik działał ze świadomością ich pokrzywdzenia, wystarczające jest przewidywanie, a nie pewność, że dokonanie konkretnej czynności prawnej spowoduje trudności w zaspokojeniu wierzycieli. Ponadto warunkiem koniecznym do uwzględnienia skargi pauliańskiej jest istnienie związku przyczynowego pomiędzy dokonaną czynnością prawną i niewypłacalnością dłużnika. Jeżeli osoba trzecia uzyskuje korzyść majątkową bezpłatnie, można żądać uznania jej za bezskuteczną nawet w przypadku, gdy dłużnik nie wiedział, że czynność prawna jest dokonana z pokrzywdzeniem wierzycieli.

W tym miejscu należy podkreślić, że funkcją skargi pauliańskiej nie jest wykazanie, że czynność między dłużnikiem a osobą trzecią jest nieważna, a jedynie uzyskanie orzeczenia stwierdzającego bezskuteczność konkretnej czynności prawnej dokonanej przez dłużnika z osobą trzecią względem wierzyciela.

Termin do wniesienia skargi określony jest w art. 534 Kodeksu Cywilnego. Zgodnie z nim nie można żądać uznania za bezskuteczną czynności prawnej dokonanej z pokrzywdzeniem wierzycieli po upływie lat pięciu od jej dokonania. Nie jest w tym przypadku istotne, kiedy wierzyciel dowiedział się o tej czynności, po upływie 5-letniego terminu uprawnienie do uznania czynności prawnej za bezskuteczną wygasa.

Istotne w przypadku skargi pauliańskiej jest to, że pozywamy nie dłużnika, a osobę trzecią, z którą dłużnik dokonał czynności prawnej z pokrzywdzeniem wierzycieli. Jest to istotne, bowiem Sądem właściwym do wniesienia skargi jest Sąd miejsca zamieszkania pozwanego. Opłata jaką musimy wnieść do Sądu wynosi 5% wartości przedmiotu sporu, a w tym przypadku wartość przedmiotu sporu wyznacza wierzytelność przysługująca wierzycielowi przeciwko dłużnikowi, a nie wartość majątku przeniesionego przez dłużnika czynnością prawną dokonaną z pokrzywdzeniem wierzycieli na osobę trzecią.

Skarga pauliańska jest jedną ze sposobów na odzyskanie naszych pieniędzy. Niemniej ta instytucja jest najbardziej skuteczna w przypadku przepisania majątku na inną osobę, aby otrzymać nasze świadczenie, o czym warto pamiętać, dochodząc naszych roszczeń. ❑

mec. Dariusz Nowak
LAW & TAX Kancelaria Adwokacka
Materowski Nowak s.c.

Kultura

Pogrzeby Kazimierza Kutza

Jest ich wiele, bo przecież, jak pisze poeta „nigdy dość się nie umiera". A są to rytuały częściej przedziwne niż tradycyjne. Jak chociażby pogrzeb małpy niemal rozpoczynający *Piątą stronę świata*, a tak barwnie wyeksponowany w spektaklu Roberta Talarczyka. Małpa nie dziwi jednak tak bardzo jak papuga montażowo wplątana (*Sól ziemi czarnej*) w wyprowadzenie Cyryla Basisty (Bernard Krawczyk) a jego rozstrzelanie – jak ten koślawy „cień nieodstępny" padający za wyprostowanym oryginałem…

Są i w powieści opisy ceremonii przejmujących swym tragizmem w planie wspólnotowym (wielki pogrzeb ciotki Rozalki, która popełniła samobójstwo po niesłusznym oskarżeniu o kradzież) i osobistym (ceremonia pożegnalna ojca głównego bohatera, który po przeprowadzce do Tychów umiera z tęsknoty za Roździeniem). Tu wyraźnie słychać płacz samego pana Kazimierza.

W filmowej trylogii ten monumentalno-karnawałowy dwugłos jest stale obecny: w *Soli…* pogrzeby powstańców i porucznika Sowińskiego odbywają się w tak taneczno-śpiewaczym zgiełku, aż Erwin Maliniok musi interweniować, bo ten „odpust" zaczyna wyprowadzać go z równowagi. W *Perle w koronie* pogrzebowi Mateusza Lompy towarzyszy prześmiewczy „godzinkowy" lament o „śledziu solonym". Z kolei w *Paciorkach jednego różańca* po serii harców huncwota Habryki oglądamy monumentalny orszak towarzyszący trumnie przodownika pracy. Ale i ten nastrój staje się bardziej swojski, gdy do grobu przybiega pies zmarłego i wtula się w położone na mogile wieńce. A wszystko to dzieje się w rytm pożegnalnych taktów Wojciecha Kilara.

Ta sama muzyka rozpoczęła w to zimowe południe ceremonie pogrzebowe w Pałacu Grudniowym. Zostaje mi z tamtych chwil seria obrazów: urna z prochami Naszego Reżysera na schodach, uroczysta zmiana warty, nagle wbiegający po tych schodach ratownik medyczny. I tłum. Początkowo milczący, wysłuchujący kolejnych pożegnań, ożywiający się przy soczystych anegdotach, które momentalnie wywoływały ducha zmarłego – Daniela Olbrychskiego, który przypomniał rozmowę z reżyserem na planie *Soli…* („Jesteś, kurwa, kawałkiem narodowej flagi") czy Tymoteusza Kutza (przypomniał reakcję ojca na przywłaszczenie jego ulubionej czapki przez bezdomnego („No i chuj z tym"). Oczywiście nie zabrakło i momentów wzruszających – gdy Jerzy Trela obiecywał spotkanie po tamtej stronie i dalszy ciąg rozmów o Krakowie lub wtedy, gdy Adam Michnik, powtórzył za Wielkim Ślązakiem: „dla tej przyjaźni warto było się urodzić".



Pogrzebaliśmy w Katowicach Kazimierza Kutza, ponoć niewierzącego, mimo iż żegnał go… Damian Zimoń. Na cmentarzu na ul. Sienkiewicza stał obok mnie, na przemoczonym worku cementu Górażdże, jakiś bezdomny, który cały czas wyciągał szyję, by zobaczyć na własne oczy Naszego Majstra i żegnającego go „Arcyludzkiego Arcybiskupa". Pogrzebaliśmy Prometeusza, choć tli(ła) się w nas nadzieja, że dom, który zbudował, przetrwa. Między nami a grobem wyrósł tryptyk trzech plansz: na środku widniał Anioł Zmartwychwstania z małą fotografią artysty, z lewej strony widniało ponaglenie tegoż, by „nażreć się tego życia", a z prawej imitacja plakatu filmowego z napisem: „Star Warsy po śląsku 2018. Reżyseria Kazimierz Kutz. Episode ∞ Matka Ziemia. Powrót na Orbitę Czasoprzestrzeni Silesia Planet".

A jednak nie doszło ani do kompulsywnej panichidy, ani do walki na świetlne miecze. Chyba że do tej ostatniej kategorii zaliczyć dysputy między żałobnikami, dlaczego do pożegnania Reżysera nie doszło w foyer Sejmu Śląskiego. Ale odnotujmy jeszcze i ten alternatywny pogrzeb Kazimierza Kutza toczący się w głowach uczestników orszaku, pogrzeb, który toczy się w tym samym rytmie, co marsz odprowadzających na miejsce wiecznego spoczynku Wojciecha Korfantego. Pogrzeb jakby z piątej strony świata.

I usłyszałem (a może i inni żywi, będący wówczas na cmentarzu też słyszeli?) śmiech Zbyszka Cybulskiego z kwatery nieopodal, donośny, długi, gardłowy śmiech, będący reakcją na nasze „My żyjemy".

Rozeszliśmy się na cztery świata strony… ❑

Krystian Węgrzynek

Emma

Opowieści z przeszłości

Czy warto pamiętać opowieści z naszej przeszłości? - zapytano mędrca Sofiosa. – Pamiętać tak, ale nie możemy dopuścić, żeby nas pogrzebały!

I opowiedział taką historię:

Lud Monadów został napadnięty bez powodu i wyrżnięty przez sąsiednie plemię. Ci, którzy ocaleli „nosili w sobie otwartą ranę". Ale, że był to lud dzielny, rozpoczęli życie na nowo – odbudowali domy, założyli rodziny, urodziły się dzieci. Z pokolenia na pokolenie przekazywano opowieść, o strasznej rzezi, jak spotkała ich przodków, o wielkiej krzywdzie, jaka spotkała ich plemię w przeszłości. W serca dzieci sączono wraz z pamięcią przestrogę, żeby podobna rzecz się nie powtórzyła. Z czasem cały naród żył w obsesji. Energia plemienia została skierowana na zbrojenia, wypatrywanie wroga w każdym sąsiedzie i obcym, przewidywanie jego złych intencji i potencjalnej agresji. Wielka armia, jaką zbudowali pozwoliła im zabijać, niszczyć wszystkich podejrzanych o wrogie zamiary.

Czy ich działanie było uzasadnione? W jakimś stopniu tak – doznali przecież wielkiej krzywdy. Ale… zatruwanie umysłów i serc kolejnych pokoleń poczuciem krzywdy nie przyniosło dobrych owoców.

Opowieści o śląskiej krzywdzie są prawdziwe, ale nie mogą nami zawładnąć.

❑

Nie chodzi o „kiedy" ani „w jaki sposób". Chodzi o to, czy Ślązacy są mentalnie gotowi na nowy Śląsk bez węgla

KONIEC PIĘKNEJ OPOWIEŚCI

Dwa tysiące trzydziesty piąty – orzekł Robert Biedroń. – Nie minie szesnaście lat, a nie będzie u nas ani jednej kopalni.

– No, to ma pozamiatane na Śląsku – skwitowali jedni. – Niezależnie od tego jak bardzo jego 'Wiosna' wrażliwa jest na tożsamość mniejszości, śląska mniejszość tego mu nie daruje. Pogrzebał swoje szanse, zanim jeszcze się pojawiły. Cóż za, o ironio, spektakularna aborcja nowej nadziei dla Ślązaków.

Inni proszą o cierpliwość. – Przecież to tylko hasła, a nie prawdziwy program – tłumaczą. – Chodzi o nakreślenie pewnej wizji, obrazu Polski nowoczesnej, ekologicznej, niebojącej się zmian. Nie przywiązujmy się do dat i liczb, one są niezbędne, bo nic tak nie oddziałuje na wyobraźnię jak konkrety, wkrótce proza życia i tak wszystko zweryfikuje.



Przekonują mnie te głosy, nie tylko dlatego, że życzliwie patrzę na każdą inicjatywę dającą nadzieję na unowocześnienie Polski i zahamowanie wszechobecnej agresji i prymitywnej pseudo-duchowości. Przyjmuję do wiadomości to, że nie data jest najważniejsza. Przecież to wskazywanie na określone momenty w przyszłości niczym nie różni się od tego, co onegdaj uczynił Jerzy Gorzelik, zapowiadając autonomię na rok dwa tysiące dwudziesty. (Zegar tyka, autonomii nie widać, jednak my, Ślązacy nie wpadamy w panikę, przywykliśmy sceptycznie przyglądać się wskazówkom zegara odkąd sto lat temu pewien Walijczyk uświadomił nam jak wrażliwy i podatny na uszkodzenia jest mechanizm tego urządzenia, zwłaszcza w obecności ssaków naczelnych gotowych zepsuć go bez wyraźnego powodu).

Dwóch posiniaczonych bokserów

Polski polityk, odnoszący się do przyszłości Śląska, musi być przygotowany na to, że będzie bolało. To trochę jak z potłuczonym miejscem na naszym ciele, które boli przy każdym otarciu. Relacje śląsko-polskie to nie jest byle otarcie! Mamy tu dwóch posiniaczonych bokserów, z popękaną skórą, dla których każdy kolejny kontakt z przeciwnikiem oznacza bolesne przypomnienie wszystkich poprzednich ciosów. I nie ma się co dziwić, dotychczasowa „polityka śląska" władz centralnych spełnia wszystkie kryteria, by stać się modelowym przykładem tego, co na Śląsku pogardliwie nazywamy „Polnische wirtschaft". Mieliśmy tu wszystko, co najgorsze, z niekompetentnymi ministrami („Wbrew pozorom sporo wiem o Śląsku, miałem kiedyś narzeczoną z Będzina", o ile dobrze zapamiętałem słowa jednego ze spadochroniarzy), nietrafionymi decyzjami (nieuwzględnianie wahnięć koniunktury), zamydlaniem oczu i konsekwentnym psuciem wizerunku branży. W kontekście tej trudnej przeszłości, cokolwiek polski polityk powie o przyszłości naszego przemysłu wydobywczego, musi być gotowy, że nasłucha się wyzwisk i komentarzy o przemądrzałych gorolach, którzy zrobią najlepiej trzymając się z daleka od Soli Ziemi Czarnej.

Tak naprawdę jednak nie chodzi o daty (2035? 2040? 2050?) ani o zwyczajne bezrefleksyjne szkodnictwo polskich decydentów. Chodzi o nas i naszą gotowość do zmiany. Bo, niezależnie od tego, co mówią Biedroń i Kaczyński, w końcu nadejdzie dzień, gdy węgla nie będzie. I im prędzej zaczniemy poważną dyskusję o tym dniu, tym lepiej przygotujemy się do niego mentalnie.

Ludzie z węgla

Jesteśmy z węgla, to prawda. Nie wierzycie? Ilu z Was dokopało się do korzeni swojej rodziny z czasów sprzed Redena i Baildona? To wtedy zaczęła się ta niezwykła opowieść o krainie i podziemnej skale, której odkrycie zmieniło na niemal czterysta lat losy tej krainy. Kto z Was, słysząc słowo „Śląsk", widzi region z czasów sprzed tego odkrycia? Ten moment nas stworzył i nobilitował. Chcąc podkreślić ważność naszego Hajmatu w skali Europy, chętnie przytaczamy historię o cesarzowej Marii Teresie szlochającej na myśl o utracie Śląska na rzecz Prus. Karol Godula i Guido von Donnersmarck, bodaj najbarwniejsze postaci w dziejach Górnego Śląska, osiągnęły swoją pozycję dzięki węglowi kamiennemu. Potem był Kazimierz Kutz, który namalował kamerą to, o czym inni nam tylko mówili. A co z naszą pamięcią rodzinną? Swego rodzaju mitem założycielskim mojej familii jest historia pradziadka Bruna, który podczas Wielkiej Wojny zatrudnił się „na dole" w wieku lat czternastu, oszukując rekrutujących i podając się za starszego. Przepracował tam całe swoje życie, podobnie jak dziesiątki lepiej lub gorzej znanych mi mężczyzn zajmujących miejsca na gałęziach mojego drzewa genealogicznego. To jest nasze dziedzictwo, innego nie mamy i mieć nie będziemy, zatem, w imię własnej higieny emocjonalnej, wstydzić się go nie wolno.

To dziedzictwo jest trochę jak starzyk w terminalnej fazie choroby, którego odwiedzamy w szpitalu. Znamy dobrze historię jego życia, dziesiątki razy słuchaliśmy w dzieciństwie opowieści o jego młodości, o jego przygodach i romansach, uwielbialiśmy te historie. Ale ten, na którego patrzymy, w niczym nie przypomina bohatera tamtych opowiadań. Mimo to nie chcemy pozwolić mu odejść. Dopóki jeszcze jest w nim trochę życia, dopóki jeszcze jest trochę węgla w ziemi. Bo na jakimś podświadomym poziomie czujemy, że z chwilą odejścia naszego starzyka, umrze też jakaś część nas, któraś z naszych osobowości. Tymczasem na tym właśnie polega zmiana, na pozwoleniu, by coś odeszło i zrobiło miejsce na coś nowego. Oczywiście w przypadku śląskiej gospodarki to nowe nie będzie kolejną monokulturą ekonomiczną. Ostatnie, czego życzę mojemu Hajmatowi, to zastąpienie przemysłu węglowego dominacją motoryzacyj-

nego! To tylko jedna ze ścieżek, którą podążą śląscy pracownicy. Tak naprawdę to już podążają.

Blaski i cienie

Nasze węglowe dziedzictwo trzeba jednak wcześniej pochować. Mówię tu o pochówku symbolicznym, w naszej zbiorowej świadomości, który powinien nastąpić zanim zamkniemy ostatnie kopalnie, z należnym temu dziedzictwu szacunkiem, bez pośpiechu i z właściwą refleksją. Potrzeba nam dyskusji podsumowującej śląskość taką, jaką była do tej pory. Z wszystkimi implikacjami wynikającymi z faktu zdominowania naszego społeczeństwa przez przemysł wydobywczy, w tym z patriarchalnym modelem rodziny, bezrefleksyjnym wyborem ścieżki życiowej, specyficzną rolą kobiet, stosunkiem do obcych i samookreślania siebie względem tych obcych. Tak, opowieści o śląskim górnictwie to nie tylko „powiarki" o Skarbniku i czternastoletnim pradziadku Bruno, który z ledwością dźwigał kilof. To też historia ciotki Milki, której do głowy nie przyszło, że mogłaby kiedykolwiek uniezależnić się materialnie od męża-sadysty, który, jak to w tradycyjnym modelu rodziny bywa, regularnie przepijał sporą część swojego górniczego „geltagu". To historia chłopaków z polskich wsi, którzy przyjeżdżali tu za pracą i codziennie słuchali na dole, że są gorsi od miejscowych. To historia „bajtli" wpatrzonych w obraz wszechpotężnego ojca, dostarczyciela geltagu, którzy nigdy w życiu nie odważyli się powiedzieć na głos, że chcieliby podążyć inną drogą życiową. To wszystko są kolejne strony opowieści o górnośląskim górnictwie, przeplatane historiami o wizycie Johanna Wolfganga von Goethe, rzekomo infernalnych konszachtach Karola Goduli, o Dziewięciu z Wujka i o europejskich sukcesach „fusbalyrzy" z Zabrza. ❑

Opowiedzmy tę opowieść raz jeszcze, sobie samym i tym, którzy chcą słuchać. Opowiadajmy ją wciąż, krocząc w kierunku jasnej przyszłości, z czystym powietrzem, jasnymi umysłami i świadomością, że przyszłość może być taka, jaką sobie wymarzymy. Nie pozwólmy odejść tej pięknej historii, pamiętając, że to ona należy do nas, a nie my do niej. Tylko do nas.

MARCIN MELON

Ponadto

„Pakiet katowicki" nie jest sukcesem

Osiągnięcia 24. Konferencji Klimatycznej ONZ, która odbyła się w dniach 2-16 grudnia 2018 roku w Katowicach można ocenić jako wykonanie planu minimum. Wypowiadając się w mediach polskich i zagranicznych, podkreślałem, że kolejne szczyty klimatyczne wymagać będą więcej ambicji i szerszej solidarności klimatycznej.

Największą słabością pakietu katowickiego jest **brak solidarności klimatycznej, czyli wykreślenie przepisów o międzynarodowym handlu emisjami**. Chodzi o artykuł 6. Porozumienia paryskiego, który przewiduje m.in. dobrowolną współpracę państw przy realizacji krajowych zobowiązań klimatycznych tak, by mogły być one bardziej ambitne. Zakłada też wprowadzenie nadzorowanego przez Konwencję Klimatyczną ONZ międzynarodowego mechanizmu rynkowego, który ma służyć promocji zrównoważonego rozwoju i ograniczaniu emisji oraz przyczyniać się do realnego osiągania celów określonych przez poszczególne kraje. Przy czym redukcje wynikające z mechanizmu międzynarodowego nie mogą być wliczane do zobowiązań krajowych.



Co to oznacza? Po pierwsze, art. 6 Porozumienia Paryskiego, który przewiduje dwa nowe mechanizmy handlu emisjami dwutlenku węgla, wywołał ogromne napięcie wśród uczestników szczytu w Katowicach. Rozstrzygnięcie tej dyskusji do ostatniej chwili ważyło się głównie pomiędzy Brazylią a Unią Europejską. Ostatecznie przeważyło przeświadczenie, że lepiej w ogóle nie uzgodnić na COP24 przepisów dla nowych mechanizmów, niż uzgodnić takie, które podważą wiarygodność prawną i środowiskową jednostek redukcji emisji.

Po drugie, Konwencja Klimatyczna dopilnuje prawidłowej realizacji zobowiązań zawartych w porozumieniu paryskim. Negocjacje w tym obszarze będą kontynuowane na sesji w połowie 2019 r. i COP25 w Chile. Dobrym znakiem jest to, że jako podstawę dalszych rozmów utrzymano tekst, nad którym pracowali eksperci przez ostatnie 3 lata. Nie wiadomo natomiast, czy w tym czasie stanowisko Brazylii nie ulegnie dalszej radykalizacji.

Dlaczego tak się stało? Moim zdaniem…

A myśmy się spodziewali, że w kraju, w którym narodził się społeczny ruch „Solidarność", nie zabraknie solidarności międzypaństwowej na rzecz klimatu. Szkoda, że oddaliśmy decyzję w tej sprawie Chile, gdzie ma zostać zorganizowany COP25.

Po drugie (trzecie), zignorowano krzyk naukowców o podjęcie szybkich działań wyrażony w ostatnim raporcie Międzyrządowego Panelu ds. Zmiany Klimatu (IPCC). Raport mówi wprost, że **globalne ocieplenie da się zatrzymać, ale kosztem ograniczenia do zera emisji gazów cieplarnianych do 2050 r.** Pełne przyjęcie raportu przez COP24 dałoby polityczne przyzwolenie na zwiększenie redukcji emisji. Dowody naukowe mó-

wią jasno, że jesteśmy świadkami największego kryzysu klimatycznego w dziejach naszej cywilizacji. Tymczasem w pakiecie katowickim znalazły się bardzo miękkie zapisy, „wzywające" jedynie strony do skorzystania z wyników raportu. Tymczasem potrzebne były konkretne zapisy „wzywające" strony do skorzystania z wyników i wytycznych zawartych w raporcie. Że wszystkie państwa przedstawiłyby konkretne plany transformacji w stronę gospodarki niskoemisyjnej.

Po trzecie (czwarte), pomimo sporych nadziei wielu aktywistów klimatycznych, COP24 nie jest ambitny. Przy obecnie zadeklarowanych planach temperatura wzrośnie o 3–4°C. Odniosłem wrażenie, że 2 tygodnie obrad to jeszcze za mało, aby w obliczu widocznej katastrofy klimatycznej zwiększyć ambicje, zwiększyć wymagania w stosunku do poszczególnych krajów dotyczące emisji (czego? Co to są gazy cieplarniane? – https://pl.wikipedia.org/wiki/Gaz_cieplarniany). Kiedy na horyzoncie już widać czubek góry lodowej, jaką jest zagrożenie totalnego zniszczenia planety, strony konferencji klimatycznej ustaliły, że potrzebują jeszcze dyskusji poza COP i oddzielnej narady światowych przywódców. Przykre, że musiał interweniować sekretarz generalny ONZ, który w tej sytuacji zaproponował kolejny szczyt klimatyczny we wrześniu 2019 r. w Nowym Jorku.

W końcu, w pakiecie katowickim nie przyjęto też nowych zobowiązań finansowych. Samo finansowanie działań klimatycznych przez państwa rozwinięte będzie jednak rosło i ma być bardziej przewidywalne dla państw rozwijających się. **Niemcy i Norwegia podwoiły swoje wkłady do Zielonego Funduszu Klimatycznego (jest w nim już 10,3 mld dol.), wzrosły też wpłaty do Funduszu Adaptacyjnego od innych państw.** Z drugiej strony kraje najbiedniejsze nie otrzymały na razie dodatkowych pieniędzy na pokrycie strat spowodowanych zmieniającym się klimatem. Przykre, że pakiet katowicki jedynie „zdecydowanie zaleca", by bogatsze kraje mobilizowały (a może: przeznaczały każdego roku 100 mld dol.) wsparcia dla państw rozwijających się w perspektywie 2020 r.

Bez wątpienia, ustalenia szczytu, nawet jeśli rozpoznają potrzebę podnoszenia ambicji i wdrażania nowych zasad przeciwdziałania zmianom klimatu, nie wystarczą, aby uchronić naszą planetę Ziemię przed katastrofą. Sęk w tym, że pomimo porozumienia w niektórych kwestiach, np. planów klimatycznych, czy globalnego przeglądu, to bardzo wiele ważnych decyzji dotyczących m.in. rynku CO_2 odroczono. Sygnatariusze mówią, że rozstrzygnięcia szczytu to wynik trudnego kompromisu. Przykro mi, że polska prezydencja nie zmobilizowała polityków do pokazania, że są świadomi powagi kryzysu klimatycznego i gotowi dostosować krajowe cele do wskazań z najnowszego raportu IPCC.

Na sukces przyjdzie nam jeszcze poczekać. Mam nadzieję, że życia mi wystarczy. ❑

Patryk Białas

UWAGA! KONKURS!

Śląskie ausdruki

W kolejnych numerach zamieszczamy rysunki Jacka Siegmunda ilustrujące śląskie zwroty, powiedzenia, porzekadła, jednym słowem: ausdruki. Zapraszamy do odpowiedzi, jak ten ausdruk powiedzielibyśmy po polsku i w jakiej sytuacji się go używa.

Najciekawsze odpowiedzi wydrukujemy. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Odpowiedzi należy nadsyłać na adres: **biuro@zg.org.pl**; w temacie należy wpisać: ausdruki, a w treści należy podać: imię, nazwisko, wiek i miejscowość.

Dziś kolejny ausdruk: *Niy furgej!*



Rys. Jacek Siegmund

1%

Każda złotówka jest cenna. Przekaż 1% swojego podatku na cele Związku Górnośląskiego KRS: 0000030109

ŚLĄSKI SMAKOŁYK

CATERING GARMAŻERIA

"Śląski smakołyk" oferujemy wyroby garmażeryjne własnej produkcji oraz usługi cateringowe. Tutaj można zamówić koryta i półmiski bankietowe, dania na obiad i kolację.

Tel. 883520800

Chorzów ul. Armii Krajowej 127
Tychy ul. Edukacji 48,
Tychy Al. Piłsudskiego 8



Gospodarstwo Edukacyjne Niezłe Ziółka

SZLAK GOSPODARSTW EDUKACYJNYCH WOJEWÓDZTWA ŚLĄSKIEGO

niezłe ziółka

Wycieczki szkolne

tel. 519 525 695



www.niezleziolka.pl

Mikołów Mokre



Zdjęcie autorstwa Benedykta Jerzego Dorysa (za pozwoleniem Ludwika Dobrzyńskiego)